NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 470.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. | Kraków, 1 lutego 1913. | Nr. 5.

Nowa burza na Bałkanach.

(Treść na str. 2).



Nowa burza na Bałkanach.

(Do illustracyi tytułowej).

Początkowo pomyślny przebieg rokowań pokojowych w Londynie obudził w całej Europie nadzieję,



Nowa burza na Bałkanach: Przywódca rewolucyi młodotureckiej, Enver-bej-Borzęcki.

że groźba nowej wojny na Bałkanach zostanie zażegnana. Sułtan za poradą tureckiej rady ministrów zwołał t. zw. dywan czyli zgromadzenie notablów, które miało zadecydować, czy wojnę należy dalej prowadzić. Zgromadzenie to oświadczyło się za zawarciem pokoju, a nawet za oddaniem Bułgaryi Adryanopola. Oczekiwano, że lada dzień pokój zostanie podpisany, gdy wtem zaszedł fakt niespodziewany, który w niwecz obrócił wszelkie nadzieje. Oto w Konstantynopolu wybuchła rewolucya wojskowa. Przygotowana przez komitet młodoturecki, została ona szybko i energicznie przeprowadzona.

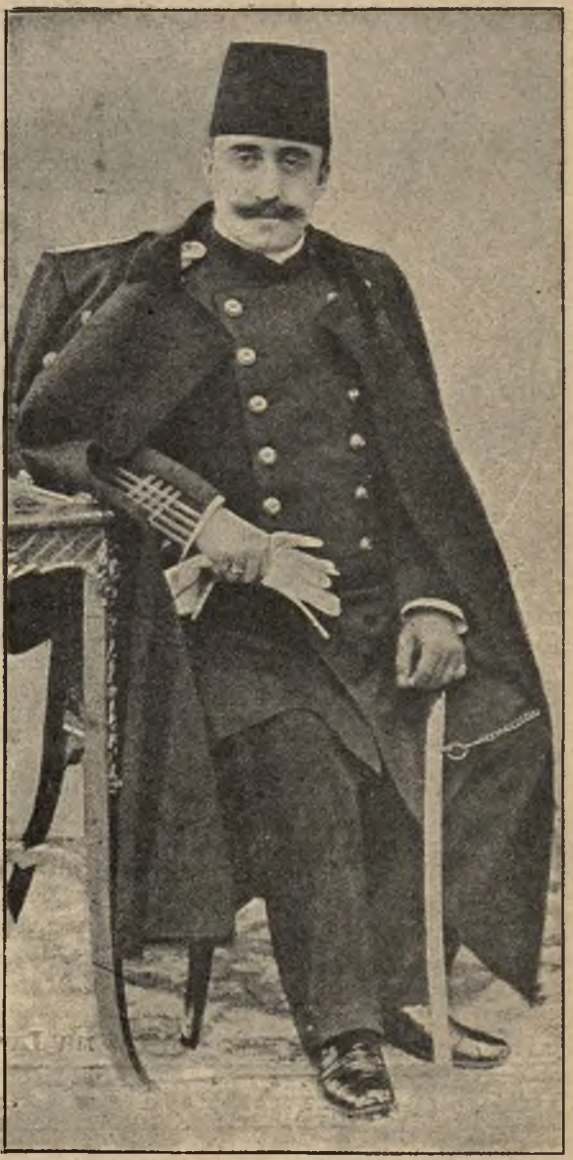
W chwili, kiedy właśnie rada ministrów pod przewodnictwem Kiamila baszy obradowała nad odpowiedzią na notę mocarstw, przed gmachem, w którym obrady się toczyły, pojawiła się grupa demonstrantów pod wodzą przywódców młodotureckich Nadżi beja, Talaad beja oraz Enver-beja Borzęckiego. Demonstranci dotarli do sali, w której obradowali ministrowie. Enver bej przedłożył całemu gabinetowi gotowe podania o dymisyę, które po chwilowym oporze wobec groźnej postawy demonstrantów wszyscy podpisali. W chwili, gdy młodoturcy wtargnęli do sali obrad, jeden z adjutantów ministra wojny strzelił do nich. W odpowiedzi na ten strzał padły i ze strony demonstrantów strzały, które zraniły osiem osób. Śmiertelnie ugodzony, padł na miejscu minister wojny Nazim pasza.

Po podpisaniu dymisyi przez gabinet Kiamila baszy, Enver-bej udał się do sułtana i przedłożył mu dymisyę gabinetu, domagając się, aby sułtan utworzenie nowego gabinetu powierzył przywódcy młodoturków Mahmudowi Szefketowi baszy. Sułtan wobec groźnej postawy wojska, które oświadczyło się za młodoturkami, zgodził się na ten przewrót.

W ten sposób sytuacya uległa zupełnej zmianie. Przewrót, dokonany przez młodotureckich przywódców i oficerów, ma na celu obronę honoru Turcyi do ostatka. Uchwały dywanu nie mają obecnie żadnej wartości, a rokowania pokojowe są prawie że zerwane.

Nowy rząd stoi na tem stanowisku, że Adryanopola Turcya nie odstąpi, a tem samem i na notę mocarstw odpowiedź dana będzie odmowna.

W dokonanym przewrocie brał pośrednio udział także następca tronu Izzedin Effendi, który wiedział o zamierzonym zamachu stanu. Pierwotnie nawet komitet młodoturecki miał zamiar wraz z rządem obalić i obecnego sułtana. Ostatecznie jednak do tego nie przyszło. Jedynie zarówno sułtana jak i cały obalony gabinet internowano, a komendantem pałacowym został Enver bej.



Nowa burza na Bałkanach: Turecki następca tronu Izzedin-Efendi.

Nastrój wojenny w Turcyi rośnie z dnia na dzień. Państwa bałkańskie wobec odmownej postawy Turcyi



Zgon arcyksięcia Rainera: Ostatnie zdjęcie fotograficzne ś. p. Zmarłego, dokonane z okazyi sześćdziesięcioletnich godów małżeńskich w r. 1912.



Nowa burza na Bałkanach: Zamordowany w Konstantynopolu minister wojny Nazim-pasza.



Nowa burza na Bałkanach: Ogólny widok Konstantynopola.

są zdecydowane wojnę dalej prowadzić. Komplikuje sprawę jednak stanowisko mocarstw europejskich. Między trójprzymierzem a trójporozumieniem nastąpiło znowu silne naprężenie stosunków, gdyż trójprzymierze gotowe jest popierać stanowisko nowego rządu młodotureckiego. Podobno nawet Niemcy udzieliły Turcyi pomocy finansowej, ratując ją z ciężkiego przesilenia, jakie obecnie na polu finansowem jej groziło. Trójprzymierze nie przyłączyło się też do energicznych kroków, jakie zamierzały podjąć mocarstwa trójporozumienia w Konstantynopolu, aby wymusić na Turcyi zawarcie pokoju.

Tem samem przewrót, jaki w Turcyi się dokonał, pociągnął za sobą znowu nagromadzenie się chmur wojennych nad całą Europą. Jeżeli wojna ponownie wybuchnie, neutralność mocarstw tylko z trudem da się utrzymać.

Delegaci bałkańscy bawiący w Londynie lada dzień wyjadą z powrotem, co będzie hasłem nowej wojny. Położenie zaostrza się także i przez to, że układy między Rumunią a Bułgaryą o regulacyę granic i odstąpienie bułgarskiej twierdzy Silistryi nie dały dotychczas pomyślnych rezultatów. Rumunia grozi zbrojną interwencyą, a taki krok pociągnąłby za sobą stanowczo wmieszanie się mocarstw w całą sprawę.

Żyjemy więc na wulkanie. Nadzieje pokoju zburzył bowiem zamach stanu, dokonany w Konstantynopolu. Ten ważny przewrót wyobraża nasza tytułowa illustracya, przedstawiająca wtargnięcie Enver beja do Porty i zamordowanie Nazima baszy.

Zgon arcyksięcia Rainera.

Najpopularniejszą i bezsprzecznie najsympatyczniejszą po cesarzu Franciszku Józefie osobistością w domu Habsburgów był arcyksiążę Rainer. We Wiedniu znało go każde dziecko, gdy przechodził przez miasto witano go serdecznie, a już szczególniejszymi względami cieszył się u przekupek na Naschmarkcie, które nazywały go: *unser Erzherzog* i nie pominęły żadnej familijnej uroczystości, by mu nie złożyć serdecznych gratulacyi przez osobną deputacyę.

Drobny to na pozór fakt, ale świadczący dobitnie o sympatyi, jaką sędziwy arcyksiążę potrafił sobie zdobyć w najszerszych sferach społeczeństwa.



Nowa burza na Bałkanach: Kiamil-pasza, prezydent obalonego gabinetu tureckiego.

Arcyksiążę Rainer urodził się dnia 11 stycznia 1827 r., ukończył więc w bieżącym miesiącu ośmdziesiąty szósty rok życia. W r. 1852 został pułkownikiem. a w pięć lat później prezydentem stałej Rady Państwa.

Dnia 26 lutego 1861 r. po wejściu w życie konstytucyi, powołano go na prezydenta gabinetu, na którem to stanowisku rozwinął wybitną działalność i zapisał się chlubnie na kartach austryackiej historyi.

Ustąpiwszy w r. 1865, poświęcił się arcyksiążę pracom naukowym i organizacyi austryackiej obrony krajowej, której komendantem został przez cesarza zamianowany. Jemu zawdzięcza ona swój świetny rozwój.

Arcyksiążę Rainer był nadto kuratorem wiedeńskiej Akademii Umiejętności, której sprawami zajmował się aż do ostatniej chwili, utrzymywał też ścisłe stosunki z uczonymi i artystami.

Ożeniony był z arcyksiężniczką Maryą Karoliną, córką arcyks. Karola, a najmłodszą siostrą arcyks. Albrechta. Małżeństwo to pozostało bezdzietnem, wobec tego Izdebnik, majętność arcyksięcia w Galicyi, przejdzie na dzieci arcyks. Karola Stefana ze Żywca lub Fryderyka.

Przed mniejwięcej tygodniem zapadł arcyksiążę Rainer ciężko na zdrowiu, a wiadomość ta zasmuciła cały Wiedeń. Tłumy ludności ze wszystkich warstw społecznych dowiadywały się codziennie o zdrowie dostojnego pacyenta, w dniu zaś 27 stycznia, gdy rozeszła się wieść o jego zgonie, dwór cesarski a z nim cały Wiedeń przywdział grubą żałobę.

Bezpośrednią przyczyną śmierci było porażenie kiszek.

Uczczenie zasłużonego artysty.

Przed kilku dniami został we Lwowie odsłonięty pomnik znanego i cenionego artysty dramatycznego Gustawa Fiszera. Artysta ten znany był w całej Polsce, a zarówno Warszawa, Kraków, jak i Lwów, podziwiały przez szeregi lat doskonałe jego kreacye.

Za inicyatywą prywatną powstał we Lwowie komitet, który zajął się zbieraniem składek na po-



Nowa burza na Bałkanach: Widok na meczet Suleimana w Konstantynopolu i Bosfor.

mnik dla Fiszera. Zebrano około 2000 kor. i na grobie Fiszera stanął skromny pomnik z tarnopolskiego kamienia z bronzowym biustem znanego humorysty wykonany według projektu artysty rzeźbiarza Tadeusza Błotnickiego.

Illustracye nasze przedstawiają pomnik oraz uroczystość jego poświęcenia. Stanął on na lwowskim cmentarzu łyczakowskim na grobie wielkiego artysty.

Pogrzeb prof. Witkowskiego.

(Do illustracyi na str. 9).

Pogrzeb przed kilku dniami zmarłego rektora i profesora Wszechnicy Jagiellońskiej Witkowskiego



Uczczenie zasłużonego artysty: Pomnik ś. p. Gustawa Fiszera na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

stał się wielką i poważną manifestacyą na rzecz nauki. W orszaku pogrzebowym stanęły tłumy publiczności krakowskiej, a na czele ich szereg deputacyi i reprezentacyi różnych instytucyi i korporacyi. Przy wywiezieniu trumny z domu chór akademicki odśpiewał pieśń żałobną, poczem uformował się olbrzymi kondukt pogrzebowy.

Na czele delegacye młodzieży niosły wieńce. Za nimi zaś postępował długi zastęp duchowieństwa.

Kondukt żałobny zatrzymał się przed Uniwersytetem, a chór odśpiewał znowu żałobną pieśń. Następnie pierwszy przemówił rektor dr. Zoll, żegnając zmarłego imieniem Wszechnicy Jagiellońskiej.



Uczczenie zasłużonego artysty: Uroczystość odsłonięcia pomnika ś. p. Gustawa Fiszera na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. (Fot. M. Mfiaz, Lwów).

Kondukt prowadził ks. dr. Gabryl w asystencyi księży Siepickiego, dr. Caputy i Kulinowskiego.

Karawan otaczali pedle uniwersytetu z berłami. Za trumną szła rodzina zmarłego, za nią zaś delegacye, a więc delegat Uniwersytetu lwowskiego prof. dr. Smoluchowski, delegacya Politechniki lwowskiej z rektorem Hauswaldem na czele, delegat Tow. nauk. warszawskiego prof. Heinrich, delegat Uniwersytetu fryburskiego prof. Kowalski.

Następnie postępował cały senat akademicki Wszechnicy Jagiellońskiej z rektorem prof. Zollem na czele, profesorowie wszystkich wydziałów, członkowie Akademii Umiejętności, wiceprezydent namiestnictwa dr. Fedorowicz, rada m. Krakowa z prezydyum na czele, oraz wielu profesorów szkół średnich krakowskich.

Po nim przemawiali imieniem wydziału filozoficznego oraz Akademii Umiejętności prof. dr. Rozwadowski, im. warszawskiego Tow. naukowego prof. Heinrich, imieniem lwowskiego Uniwersytetu prof. Smoluchowski, Politechniki lwowskiej rektor Hauswald oraz imieniem młodzieży p. Zajdler.

Następnie ruszył kondukt na cmentarz, gdzie po odprawieniu modłów przez duchowieństwo trumnę złożono w rodzinnym grobie.

Illustracya nasza przedstawia wyniesienie trumny ze zwłokami ś. p. prof. Witkowskiego z domu żałoby przy ul. Bernardyńskiej.



Nowa placówka sztuki w Warszawie: Artyści Teatru polskiego z dyrektorem dr. Szyfmanem w pośrodku. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

WALERY PRZYBOROWSKI.

CIEŃ.

(Powieść z przed stu lat).

21

Nie wiem, co na to odpowiedzieć, czem to wytłumaczyć, dość, że się stało i ja muszę oddać rękę temu, którym ostatecznie gardzę, bo cokolwiek on mówi na swoją obronę w sprawie owych skarbów, jest prostem kłamstwem. A jednak muszę, muszę zostać jego żoną, będąc już jego kochanką...

Slub nasz ma się odbyć w Krakowie, dokąd za trzy dni wyjeżdżamy, boć przecie. jak to chce dziadunio, nie można dokonać tego obrzędu w klasztorze Swiętokrzyskim, gdzieby zaraz poznano mnicha Gwidona. Argumentom, przytoczonym przez pana Tomasza, że skoro Kraków dostał się w ręce naszych wojsk i księcia Józefa, protektora naszego małżeństwa, wypada, aby ślub odbył się w jego i towarzyszów pana Tomasza obecności, dziadunio uległ, acz z wyraźną niechęcią. Niechęć tę zresztą mój drogi, zacny opiekun na każdym kroku okazuje mniemanemu panu Dolabelli. Kilkakrotnie przemawiał do mnie, abym stosunek ten zerwała, a przynajmniej odwlekła, ale czyż ja mogę to uczynić, Boże mój, czy ja mogę to uczynić? O! gdyby dziadunio wiedział, gdyby wiedział wszystko!

Jestem nadzwyczainie niespokojna, pełna nieopisanej trwogi, którą jednak przed wszystkimi ukrywać muszę i okazywać twarz wypogodzoną, a nawet wesołą, kiedy dusza moja drży z obawy i krwawemi zalewa się łzami. Bo skoro ja poznałam, że pod postacią kawalera Dolabelli ukrywa się zbiegły z klasztoru mnich Gwido, to czyż tego inni poznać nie mogą, a zwłaszcza bystre, przenikliwe oczy Hortensyi? Widzę, czuję to, że ona się czegoś domyśla, że śledzi mnie i pana Tomasza podeirzliwemi oczami, zadaje niekiedy pytania, które zbywać muszę śmiechem, kłamać, udawać szczęśliwą. I to wszystko ja, Julia Dziaduska, czynić muszę! O nieszczęśliwy cieniu mej praprababki, ciebie podejrzywano o krok błędny, któregoś nie zrobiła i ukarano cię za to śmiercią okrutną, a ja, ja, na jakąż karę zasługuję, kiedy właśnie ten fatalny krok zrobiłam? Ale czyż ja jestem winna temu, czy jestem winna? Boże, który widzisz głąb mego serca, sąż mię i karz, jeżelim zasłużyła. Czyż zresztą może być większa, cięższa kara dla mnie nad to, że całe życie moje mam spędzić z człowiekiem, który dopuścił się ohydnej kradzieży i przybrał cudze nazwisko?

A może się to wszystko wyda, cóż będzie wtedy? Jego wezmą do więzienia, a ja... ja zostanę na zawsze zhańbiona! Drżę na samą myśl o tem, a przecież to tak łatwo wydać się może. Nie mówię już o Hortensyi, bo ta ostatecznie, nawet gdyby się dowiedziała, jestem pewna, żeby milczała, ale dziadunio! Wszak niedawno, jak wczoraj, rzekł mi, że w moim narzeczonym widzi dziwne podobieństwo do zbiegłego mnicha Gwidona. Słowa te wstrząsnęły mię do głębi, śmiertelny dreszcz mię ogarnął, a jednak musiałam się roześmiać i powiedzieć, że dziwne i zabawne myśli dziaduniowi przychodzą do głowy.

Ale i mnie nawiedzają dziwne myśli. Napróżno pytam pana Tomasza, gdzie się zetknął z kawalerem Dolabellą, skąd dostał jego papiery, bo posiada je wszystkie w porządku; odpowiada mi na to półsłówkami i niejasno. Twierdzi, że kawaler zginął i że on, pan Tomasz, był przytem obecny, że wtedy zaraz, dla uzyskania mej ręki, powziął myśl przybrania nazwiska kawalera i dlatego zabrał mantelzak pana Dolabelli z dokumentami. Może tak było, a może i nie, ten człowiek, który dopuścił się kradzieży, który potrafił uwieść w mej osobie niewinną dziewczynę, nieznającą ohydy życia, gotów jest dopuścić się wszystkiego. I ja takiego człowieka mam zostać żoną! Boże, zlituj się nademną, weź mnie w swą opiekę, bo chyba oszaleję, chyba życie sobie odbiorę, bo chwilami taki mnie wstyd, taka rozpacz ogarnia, że pragnę śmierci, jak zbawienia, jako jedynego wyjścia z okropnego mego położenia.

O! słychać jego kroki na korytarzu, puka do mych drzwi... idę mu otworzyć, bo nie mogę inaczej, bo krew falą bije mi do głowy...

XVI.

Hortensya do pani Campanne w Paryżu (*).

Kraków, le 30 Juillet 1809.

Moja droga pani!

Spieszę z doniesieniem Ci, droga pani, ostatecznego ustalenia się losu twej uczennicy, a mojej przyjaciółki, Julii Dziaduskiej. Zapewne zdziwisz się, wyczytawszy w nagłówku tego listu nazwę miejsca, z którego do Ciebie piszę. Tak, jestem w Krakowie, odwiecznej stolicy polskiej, gdzie zastałam całą naszą waleczną armię wraz z księciem Józefem, bohaterem tej wojny i gdzie także przebywa mój papa.

Zdaje mi się, że pisałam ci, iż w Zamkowej Woli, dokąd pojechałam z Kielc dla zobaczenia się z Julią, postanowiono na wyraźne żądanie kawalera de Dolabella, aby ślub odbył się w Krakowie. Żądanie to wydało mi się zupełnie usprawiedliwionem, na co i Ty, droga Pani, się zgodzisz, gdy powiem, że kawaler jest oficerem wojska polskiego, ulubieńcem księcia Józefa i że dlatego pragnął, aby w tak ważnym dniu jego życia miał przy sobie swego Wodza Naczelnego, którego wstawiennictwo głównie się przyczyniło do tak szczęśliwego (jeżeli małżeństwo wogóle można uważać za szczęśliwe) zakończenia tego romansu. Popierałam go w tym względzie i ostatecznie pomimo oporu dziadunia Julii, przedpotopowego mamuta, który koniecznie chciał, aby ślub odbył się w starożytnym klasztorze Benedyktyńskim na Łysej Górze, od Zamkowej Woli o parę mil oddalonym, postawiliśmy na swojem.

Z całą tedy kawalkatą sług, powozów, niezliczoną ilością pakunków, ruszyliśmy do Krakowa, dokąd przodem pojechał pan Dolabella dla uczynienia koniecznych przygotowań i najęcia mieszkania, o co było niełatwo ze względu na nasze wojsko, bawiące w tem mieście i na ogromny ziazd obywatelstwa ze wszystkich krańców dawnej Polski. Wleliśmy się powoli po okropnych drogach, wśród borów i gór i nieznośnych upałów lipcowych, tak, że moja płeć, która taką zazdrość budziła z powodu swej świeżości we wszystkich znajomych mi damach, uległa opaleniu i musiałam po przyjeździe do Krakowa nie wychodzić przez kilka dni z mieszkania i używać różnych maści i omywań śmietaną kwaśną, by jej dawny blask przywrócić, co mi się w części, na wielką moją radość, udało.

Podróż nasza, trwająca całe dwa dni, przyczem noc przepędziliśmy w ohydnej karczmie żydowskiej w jakiemś miasteczku, była nudna i męcząca. Przyczyniło się do tego bardzo wiele dziwne usposobienie Julii. Droga pani, znałaś ją zawsze jako panienkę wesołą, śmiejącą się, gotową do wszelkich figlów. Ah! gdybyś ją teraz zobaczyła, nigdy nie poznałabyś w niej dawnej swawolnej Julii. Jej dyabelska piękność, która zachwycała zawsze mężczyzn (a nawet, powiem w nawiasie, o czem droga pani wie dobrze, nie była obojętną naszemu kochanemu abbé Constant), straciła wiele na swym dawnym uroku. Pobladła, schudła, cudowne, aksamitne, mieniące się w słońcu oczy, zamgliły się i ciągle są zaczerwienione od nieustannego płaczu, a nawet, powiem Ci w sekrecie, droga pani, kibić jej tak powiewna, tak zgrabna dawniej, uległa jakiemuś niewytłumaczonemu dla mnie przeobrażeniu. Co to wszystko znaczy, nie wiem, a przypuszczeń moich nie chcę powierzać listowi. Najdziwniejszem jest to, że zamiast cieszyć się, iż nakoniec łączy się związkiem małżeńskim z ukochanym mężczyzną, Julia przez całą drogę płakała, ciężko wzdychała, była niewypowiedzianie smutną, a na moje pytania odpowiadała mi nieznaczącemi półsłówkami. Możesz sobie, droga pani, wyobrazić, jak nudną, jak męczącą dla mnie była ta droga wobec potoku łez, wylewanych przez mą przyjaciółkę i wobec jej rozpaczliwie melancholijnego usposobienia.

Ale jeżeli nierozwiązaną dla mnie zagadką było zachowanie się Julii i uderzające zmiana w jej usposobieniu, niemniej dziwne czekały nas wiadomości w Krakowie. Przedewszystkiem kawaler Dolabella, który w Zamkowej Woli, między innymi, dlatego nie chciał, by ślub odbył się w kościele Benedyktyńskim na Łysej Górze, że z natury rzeczy musiałby być cichym, bez blasku i świetnego otoczenia, które obiecywał sobie i zapewniał nawet, że w Krakowie będzie mu towarzyszył orszak z samego księcia Wodza Naczelnego i mnóstwa oficerów, co niezwykle upiększy i uświetni tę uroczystość. Dlatego też i ja popierałam jego żądanie, bo obiecywałam sobie, że zaćmię moją toaletą paryską wszystkie damy i niejedno serce męskie wzruszę (daruj mi, droga pani, tę próżność, usprawiedliwioną w moim wieku), czego oczywiście spodziewać się nie mogłam w jakimś prowincyonalnym kościele i do tego na Łysej Górze! Tymczasem, o! droga pani, (jakże zawodne są ludzkie nadzieje!) kawaler w Krakowie występuje z propozycyą, ażeby ślub odbył się rano, cicho, w zwyczajnych stroiach spacerowych, w jakimś samotnym kościółku na Kleparzu (tak dziwacznie nazywa się jedno z przedmieść Krakowa) i żeby na wesele nikogo nie prosić. Skamieniałam i oburzyłam się bardzo i tym razem gorąco popierałam dziadunia Julii, przedpotopowego mamuta, który wpadł w gniew wielki, za nic na to nie chciał się zgodzić i krzyczał (bo okropnie krzyczy) że jego wnuczka jest Dziaduską, że sroce z pod ogona nie wypadła (wybacz, droga pani, to prawdziwie polskie, barbarzyńskie i nieprzyzwoite wyrażenie), że ślub powinien być w katedrze na Wawelu, bo stać na to Dziaduskich, że pół Krakowa i połowa wojska polskiego winna być jego świadkiem i tym podobne, zdaniem mojem bardzo uzasadnione, wygłaszał zdania. Popierałam go, jak mogłam, ale cóż zrobić z uporem niewieścim, o którym nam tak ładnie zawsze mówił kochany abbé Constant? Julia się uparła i w rezultacie, na wielkie moje i dziadunia zmartwienie, postawiła na swojem.

Na ślubie, który się odbył wczoraj, bardzo wczesnym rankiem, bo o godzinie 8 ej, w jakimś starym, zapadłym, wilgotnym i ponurym kościele na Kleparzu, oprócz mnie, służącej Zuzi, której figura zniekształcona potwornie, skandalicznie wyglądała, dziadunia i paru jakichś mężczyzn o fizyognomiach podpolitych i podejrzanych, nikogo więcej nie było. Julia w swej prostej, jedwabnej sukience źle wyglądała i płakała, płakała nieustannie. Nic bardziej smutnego nad ten ślub nie widziałam. Dawał go jakiś zakonnik, z kapturem na głowie, którą trzymał mocno schyloną, tak, że z powodu tego kaptura i zmroku, panującego w bocznej, pozbawionej okien kapliczce, twarzy jego rozpoznać nie mogłam. Wszyscy byli zresztą milczący, smutni, skwaszeni, a stary dziadunio-mamut miał łzy w oczach, co mię, przyznaję, tak wzruszyło, że i ja się rozpłakałam i mam dziś czerwone oczy, co mię bardzo martwi, bo wieczorem mam być na pikniku, mającym się odbyć za miastem...

Zapewne jesteś, droga pani, bardzo ciekawa poznać moje wnioski, jakie z całego tego osobliwszego przebiegu wypadków wyprowadzam. Przyznaję, że mój umysł oddawna pracuje nad rozwiązaniem zagadek i tajemnic, okrywających ten dziwny romans i dziwniejsze jego zakończenie. Ale nie śmiem, nie chcę powierzać tego papierowi. Jak się zobaczymy w Paryżu, bo usilnie dążę do tego, by nudną, barbarzyńską Polskę porzucić, co może mi się niedługo uda zrobić, to ci, droga pani, wszystko opowiem. Czy to jednak będzie prawdą, nie wiem, bo choć, droga pani, chwalisz moją bystrość i przenikliwość (a może zbyt pochlebne masz o niej wyobrażenie), wszelako wiele ciemnych i niezbadanych stron widzę w tych wypadkach. Tu, to tylko nadmienię, że według słów mego papy, wśród wojska o kawalerze Dolabelli od niejakiego czasu bardzo niepochlebne obiegają wieści, że wieści te do pewnego stopnia muszą mieć jakąś podstawę, skoro zaraz po jego przybyciu do Krakowa wezwany został do jakiegoś tam sztabu, gdzie mu kazano natychmiast podać się do dymisyi. Czy Julia i jej dziadunio wiedzieli o tem, nie mogę powiedzieć, to tylko jest faktem, co mię także niepomiernie zdziwiło, że kawaler Dolabella brał ślub, ubrany w cywilne suknie, w których wyglądał brzydko i niezgrabnie.

Państwo młodzi dziś mają wyjechać z Krakowa do dóbr kawalera, gdzieś tam w Karpatach położonych, już w Galicyi austryackiej. Nie piszę więcej, droga pani, bo spieszyć muszę na przykrą scenę pożegnania się z Julią. Znowu będzie dużo płaczu i moje oczy jeszcze bardziej się zaczerwienią, ale trudno, cóż robić? Jutro, droga pani, opiszę ci tę scenę, oraz to wszystko, o czem się dowiem, bo mię ciekawość dręczy zbadać, dlaczego, z jakiego powodu dano dymisyę kawalerowi Dolabelli z wojska, co przecież nie jest zaszczytem, ale, powiedziałabym, hańbą. Tem więcej pragnę się o tem dowiedzieć, bo mi idzie o biedną Julię, która wprawdzie nie okazywała mi dawnej szczerości, ukrywała coś przedemną, co mię obrażało, przytem zbrzydła, co w jej wieku jest rzeczą gorszą od błędu, wszakże z uwagi na dawną naszą przyjaźń los jej obchodzi mię mocno.

Kończę, bo powóz czeka na mnie.

Tysiąc pocałunków, droga pani

Toute à vous

Hortence.

*) List pisany po francusku. *(Przyp. autora).*

XVII.

Hortensya do pani Campane w Paryżu.

Kraków, le 31 Juillet 1809.

Moja droga Pani.

Obiecałam Ci wczoraj donieść, w jaki sposób pożegnałam się z biedną Julią, wyjeżdżającą ze swym mężem do jego dóbr, mających się znajdować w górach Karpackich. Ah! była to scena bardzo rozczulająca, tym więcej, gdy się dowiedziałam z ust Julii, że te dobra nie leżą w Galicyi austryackiej, ale z drugiej strony Karpat, na Węgrzech. Możesz sobie wyobrazić, jak mię wzruszyła ta myśl, że pan Dolabella wywozi swą młodą żonę tak daleko, do kraju zapewne dzikszego jak Polska, a przytem słyszałam zawsze, co potwierdziła mi siostra kawalera panna Antoaneta Kanoniczka, że dobra ich leżą na Litwie, a tu tymczasem dowiaduję się niespodziewanie, że one są na Węgrzech. Doprawdy nic tego nie rozumiem, tysiące we mnie pozostaje podejrzeń i mocno żałuję biednej Julii i tego, że do pewnego stopnia przyczyniłam się do zawarcia małżeństwa, tak, jak teraz widzę, nie rokującego przez swą tajemniczość szczęścia młodej parze. Może się jednak mylę, bo nie ulega wątpliwości (a wiesz droga pani, że ja umię patrzyć), że kawaler jest mocno, rzekłabym nawet szalenie, zakochany w swej młodej żonie, a powiadają, co potwierdza taki znawca serc ludzkich, jak pan Jean Yacque Rousseau, że gdzie jest miłość, tam jest i szczęście. Życzę tego z całej duszy mej biednej, zapłakanej Julii.

Nie będę ci, droga pani, opisywała mego pożegnania się z Julią, nie chcąc ani Ciebie, ani siebie rozczulać. Stary dziadunio, którego złośliwie (przyznaję to) nazywam przedpotopowym mamutem, płakał jak dziecko, żegnał, ściskał i znowu żegnał swą wnuczkę i rozstać się z nią nie mógł. Było to coś tak tkliwego, że utulić się w żalu nie mogłam i mam dotąd brzydko zaczerwienione oczy, tak, że zmuszona jestem zamknąć się w moim pokoju i lód z wodą na nie przykładać. Julia żegnając się ze mną, szepnęła mi do ucha:

— Bądź zdrowa Hortence, nie zapominaj o mnie, pisz często i nie miej mi za złe, że dużo rzeczy przed tobą ukryłam, ale inaczej postąpić nie mogłam, nie mogłam!

To rzekłszy wybuchnęła głośnym płaczem i zawołała raczej do siebie, jak do mnie:

— O! cieniu mojej prababki, cóżem ci winna!

O jakim cieniu mówiła, zrazu nie mogłam zrozumieć, teraz sobie jednak przypominam, że w listach jej, pisanych do mnie z Zamkowej Woli, kilkakrotnie wspominała o jakimś portrecie jednej z jej prababek, znajdującym się w zamku, malowanym przez przodka jej męża, malarza Dolabellę, i nazwanym dziwacznie „Cieniem“ dla tego, że na obrazie widać tylko głowę tej damy, reszta zaś korpusu rozpływa się w mglistych jakichś, niezdecydowanych konturach. Załuję mocno, że bawiąc przez parę tygodni w Zamkowej Woli, portretu tego nie obejrzałam, ale zapomniałam o tem zupełnie, zwłaszcza, że mnóstwo innych spraw wyłącznie wtedy zajmowało moją uwagę. Jaki jednak ten portret ma związek z obecnymi losami Julii, i co znaczy jej tajemniczy okrzyk, wytłumaczyć sobie nie jestem w stanie.

Wśród łez więc i złowrogich zaiste przeczuć, rozstałam się z moją biedną Julią. Zabrała ona ze sobą swą garderobianą Zuzię, która zdaje się być mocno przywiązaną do swej pani, ale stan tej dziewczyny jest taki, że raczej przeszkodą jak pomocą będzie w nowem położeniu Julii. Jedzie ona z niechęcią, bo zakochana jest w jednym z żołnierzy, który poprzednio był pisarzem w Zamkowej Woli, i za którego ma wyjść za mąż, co jest koniecznem z uwagi na rzeczony stan tej panny. Wyjazd ten jednak na Węgry rzecz tę czyni bardzo problematyczną. Biedna dziewczyna, biedne my kobiety, ofiary męskich podstępów. Doprawdy, poczynam nienawidzić mężczyzn i czuję wstręt do małżeństwa. Powiesz zapewne, droga pani, że takie usposobienie moje niedługo potrwa, kto wie jednak, może na zawsze.

Mais revenons à nos moutons! Zauważyłam przy pożegnaniu się z Julią, że jej mąż był nadzwyczajnie niespokojny, naglił o pospiech, na chwilę usiedzieć ani ustać na miejscu nie mógł, biegał do okien i wyglądał przez nie, co mi się bardzo dziwnem wydawało. Wszakże nie śmiem stąd żadnych wniosków wyprowadzać, bo zresztą mogłam się mylić. Był wzruszony, bo wszyscy tam obecni byliśmy takimi, więc zapewne chciał tę scenę denerwującą jak najprędzej zakończyć, bo widocznie źle ona oddziaływała na jego żonę. Jednakże... ale nie chcę o tem pisać, zostawiając to na później, do poufnej pogawędki z tobą, droga pani, tam, w boskim Paryżu, do którego mam nadzieję wkrótce zawitać. Wtedy opowiem ci wszystkie moje tajone myśli i wszystkie moje podejrzenia. To tylko powiem, że mi żal serdeczny mojej biednej Julii. Nie uwierzysz, droga pani, jak się zmieniła, jak zbrzydła nawet, jaką ma niekształtną figurę... ale dajmy temu pokój.

Oto wszystko. co ci, droga moja przyjaciółko, mogę napisać o Julii. Jest ona już daleko od nas i niech ją Opatrzność weźmie w swą opiekę. Kończę ten list, bo słyszę, że papa ze sztabu księcia Józefa powrócił i woła, by do stołu dawano.



— O! cieniu mojej prababki, cóżem ci zawiniła!

Toute à vous

Hortence.

Ps. Już list ten miałam wysłać na pocztę, gdy od papy dowiaduję się dziwnej, niepojętej, powiem nawet, strasznej nowiny. Powiada on mi, że przed chwilą zapoznał się na pokojach księcia Józefa w domu „Pod baranami“ z kawalerem Tomaszem Dolabellą, który wrócił z niewoli austryackiej na mocy zawartego pokoju przez cesarza Napoleona z cesarzem Franciszkiem. Możesz, droga pani, sobie wyobrazić, jak mię ta wiadomość przeraziła i jak trudną do uwierzenia mi się wydała. Papa powiada, że ten, który przed paru dniami wziął ślub z Julią, jest jakimś zbrodniarzem, który, korzystając z nadzwyczajnego swego podobieństwa do kawalera, podszył się pod jego nazwisko i uwiódł pannę z tak zacnego domu, jak Dziaduscy; że w Krakowie już od dawna obiegały wieści, jakoby ten pseudo Dolabella dopuścił się jakiegoś szkaradnego występku i dlatego książę Józef dać mu kazał dymisyę z wojska. Doprawdy tracę głowę. Jeżeli to wszystko prawda, jakże żałuję mej biednej Julii. Ale, gdy się bliżej nad tem zastanawiam, gdy sobie przypominam różne okoliczności, podejrzywam, że Julia o tem wszystkiem wiedziała. Dlaczegóż więc wyszła za tego człowieka i kto jest ten człowiek? Oto niezrozumiała dla mnie zagadka. Czy czasem jej wytłumaczenia nie możnaby znaleźć w pobladłem liczku Julii i w jej dziwnie zmienionej kibici? Nie! to niemożebne, by ta czysta, jak dziecię niewinna i nieświadoma Julia... nie! nie! nie chcę o tem myśleć. Jutro, droga pani, gdy się dowiem czegoś więcej, napiszę ci zaraz, teraz muszę spieszyć do papy, który, jak prawdziwy szlachcic polski, złości się, gdy jest głodny.

Toute à vous

Hortence.

XVIII

Hortensya do pani Campanne w Paryżu.

Kraków, 1 sierpnia 1809.

Moja droga pani!

Wypełniając obietnicę, uczynioną ci w liście wczorajszym, spieszę z opowiadaniem o dalszym ciągu wypadków, które dotyczą losów naszej biednej Julii. Wypadki te rozwijają się z nadzwyczajną szybkością i przedstawiają się coraz dziwaczniej, coraz nieprawdopodobniej i coraz gorzej dla Julii. Jeżeli to wszystko prawda, co mówią, jakże jej żałuję, jak żałuję, mój Boże!

Wiadomość o przybyciu do Krakowa z niewoli austryackiej prawdziwego kawalera Dolabelli nie tylko potwierdza się, ale co większa, widziałam go na własne oczy i to nie dawniej jak przed chwilą, w salonie moim, a raczej mego papy. Zadziwisz się temu, pani, ale rzecz jest bardzo prosta. Kawaler, dowiedziawszy się o ślubie z jego sobowtorem (bo tak to nazwać potrzeba), o czem zresztą cały Kraków mówi, zrozpaczony, chcąc zasięgnąć bliższych i pewniejszych wiadomości (bo, jak zwykle, tysiące plotek obiega), udał się do mieszkania dziadunia Julii, przedpotopowego mamuta, ale na swoje wielkie zmartwienie nie zastał go już w Krakowie. Dzielny ten i energiczny staruszek, usłyszawszy o pojawieniu się prawdziwego Dolabelli, przekonany, że jego wnuczka padła ofiarą niegodnego oszusta, nie zwlekając, siadł na bryczkę i puścił się w pogoń za młodą parą nowożeńców. Jaki będzie z tego skutek, nie wiem, to pewna, że biedna nasza Julia jest bardzo nieszczęśliwą i ja, dowiedziawszy się o tem wszystkiem, rozpłakałam się serdecznie.

Otóż, moja droga pani, kawaler Dolabella, nie zastawszy dziadunia i nie mogąc zatem od niego powziąć żadnych szczegółów, a wiedząc, nie wiem, skąd, że ja na ślubie Julii byłam jej druchną, przybiegł do mnie, by dowiedzieć się o całej tej, naprawdę tragicznej, historyi.

Nie uwierzysz, droga pani, jak się zmienił, zbladł, zmizerniał, rękę nosi na temblaku, a jego głębokie, czarne oczy straciły dawny blask. W całej jego figurze znać przygnębienie i cichą rozpacz. Gdym mu opowiedziała historyę małżeństwa Julii, ujrzałam łzy w jego oczach, załamał ręce i zawołał:

— O Julio! nieszczęśliwa Julio!

Pragnęłam się koniecznie dowiedzieć, jakim sposobem to się stało, że ktoś mógł przybrać jego nazwisko i co się z nim stało przez ten czas, gdy jakiś oszust grał rolę kawalera Dolabelli. Korzystając z chwili, gdy się uspokoił, zapytałam go o to. Westchnął żałośliwie i rzekł:

— Długa to historya, ale opowiem ją pani, bo byłaś przyjaciółką mej nieszczęśliwej Julii i być może, gdy się pani dowiesz o wszystkiem, jak i co było, będziemy mogli wspólnemi siłami rozwiązać tę zagadkę.

— Jaką zagadkę? — spytałam.

— Dlaczego Julia dała się zwieść, bo przecież, jakkolwiek ten człowiek jest nadzwyczajnie do mnie podobny, to jednakże są pewne między nami różnice, które serce kochające naprawdę łatwo mogło odgadnąć. Ale niestety! przychodzę do przekonania, że Julia nigdy mię nie kochała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Obchód styczniowy we Lwowie.

Równocześnie z uroczystością styczniową w Krakowie, z której zdjęcia pomieściliśmy w poprzednim numerze, święcił i Lwów pamiątkę powstania styczniowego. Obchód wypadł bardzo podniośle. Miasto przybrało wygląd odświętny, udekorowane suto nalepkami i sztandarami o barwach narodowych.

Uroczystość rozpoczęło nabożeństwo w katedrze. W presbyteryum zgromadzili się przedstawiciele wszystkich lwowskich instytucyi i władz, z marszałkiem kraju hr. Gołuchowskim na czele. Srodek kościoła zajęło grono powstańców z starym, poszarpanym przez kule sztandarem.



Obchód styczniowy we Lwowie: Straż ogniowa w pochodzie. (Fot. M. Münz, Lwów).



Obchód styczniowy we Lwowie: Zygmunt Krzywosąd Kępiński, chorąży weteranów 63 roku we Lwowie.

Nabożeństwo odprawił ks. arcybiskup Bilczewski, a kazanie wypowiedział ks. arcybiskup Teodorowicz.

O godz. wpół do 12-tej rozpoczął szykować się olbrzymi pochód, który wyruszył z katedry po ukończeniu nabożeństwa. Ustawił on się w ul. Teatralnej, a przeszedł placem Marvackim, ul. Karola Ludwika pod teatr miejski. Rozpoczynał go oddział skautów, za nimi szli powstańcy ze sztandarem, dalej straż pożarna, cechy, stowarzyszenia rękodzielnicze, służba miejska, drużyny strzeleckie, wreszcie robotnicy zorganizowani. Pochodowi towarzyszyły tysiączne tłumy publiczności.

Kiedy pod teatrem pochód się rozwiązał, rozpoczęła się w teatrze uroczysta akademia. Na program jej złożyło się piękne przemówienie wiceprezydenta miasta dra Rutowskiego, deklamacya, wygłoszona przez artystę-malarza Benedyktowicza, który w powstaniu stracił obie ręce, oraz produkcye chórowe.



Obchód styczniowy we Lwowie: Stowarzyszenia i korporacye ze sztandarami w pochodzie. (Fot. M. Münz, Lwów).

O godz. 4 popoł. odbyło się w sali ratuszowej uroczyste zebranie uczestników powstania. Przewodniczył mu p. Dulęba. Przemawiali dr. Dwernicki i dr. Adam, poczem sekretarz Rządu narodowego pan Jankowski wygłosił odczyt o powstaniu w roku 1863.





Obchód styczniowy we Lwowie:

Weterani 63-roku ze sztandarem w pochodzie. (Fot M Münz, Lwow) Czoło pochodu: prezes Sokoła dr. Fiszer i Skauci

Mowca nakreślił tło powstania, przedstawił obszernie pracę przygotowawczą, wreszcie omówił gruntownie rolę, jaką w powstaniu odegrał hr. Wielopolski.

Wskazał także na to, że właściwie z otoczenia szej tajemnicy już 15 stycznia w nocy pobór zarządzono. Powstanie rozpoczęło się zaś w nocy 22 stycznia.

W końcu zebrania p. Dulębianka złożyła hołd weteranom imieniem kobiet.

W Poznaniu odbyły się nietylko nabożeństwa, ale i zebrania uroczyste. W całem mieście po sklepach polskich sprzedawano „nieśmiertelniki“ na rzecz weteranów, które publiczność wprost rozchwytywała.



Obchód styczniowy we Lwowie: J. Kasprzycki, najstarszy członek Sokoła konnego, uczestnik powstania z roku 63.



Obchód styczniowy we Lwowie: Wojciech Biechoński, prezes Stowarzyszenia weteranów r. 63. we Lwowie.

Andrzeja Zamojskiego wyszło pierwsze hasło do zbrojnego ruchu. Pobór do wojska stał się ostatecznym momentem, który wpłynął na przyspieszenie akcyi. Wskutek ogłoszenia jednego z członków Rządu Narodowego, że komitet do poboru nie dopuści, czego komitet potem nie miał odwagi odwołać, znalazł się on w przymusowem położeniu i zaczął przygotowywać powstanie.

Mowca przedstawił na podstawie materyałów przez siebie zgromadzonych, a przedstawiających wielką historyczną wartość, motywy, które ostatecznie o wybuchu walki zadecydowały. Spodziewano się poboru dopiero w lutym, tymczasem w najgłęb-

Wieczorem odbyły się dwa wieczorki. Jeden urządzili robotnicy socyalistyczni w ratuszu. Słowo wstępne wypowiedział poseł Hudec, zaś odczyt wygłosił p. Piłsucki. Drugim był wieczór w teatrze miejskim, gdzie dano premierę sztuki J. Wiśniowskiego „Leci liście z drzewa“. I tu i tam było rojno i gwarno, a gorącymi oklaskami dziękowano i za patryotyczne słowa i za podniosły nastrój.

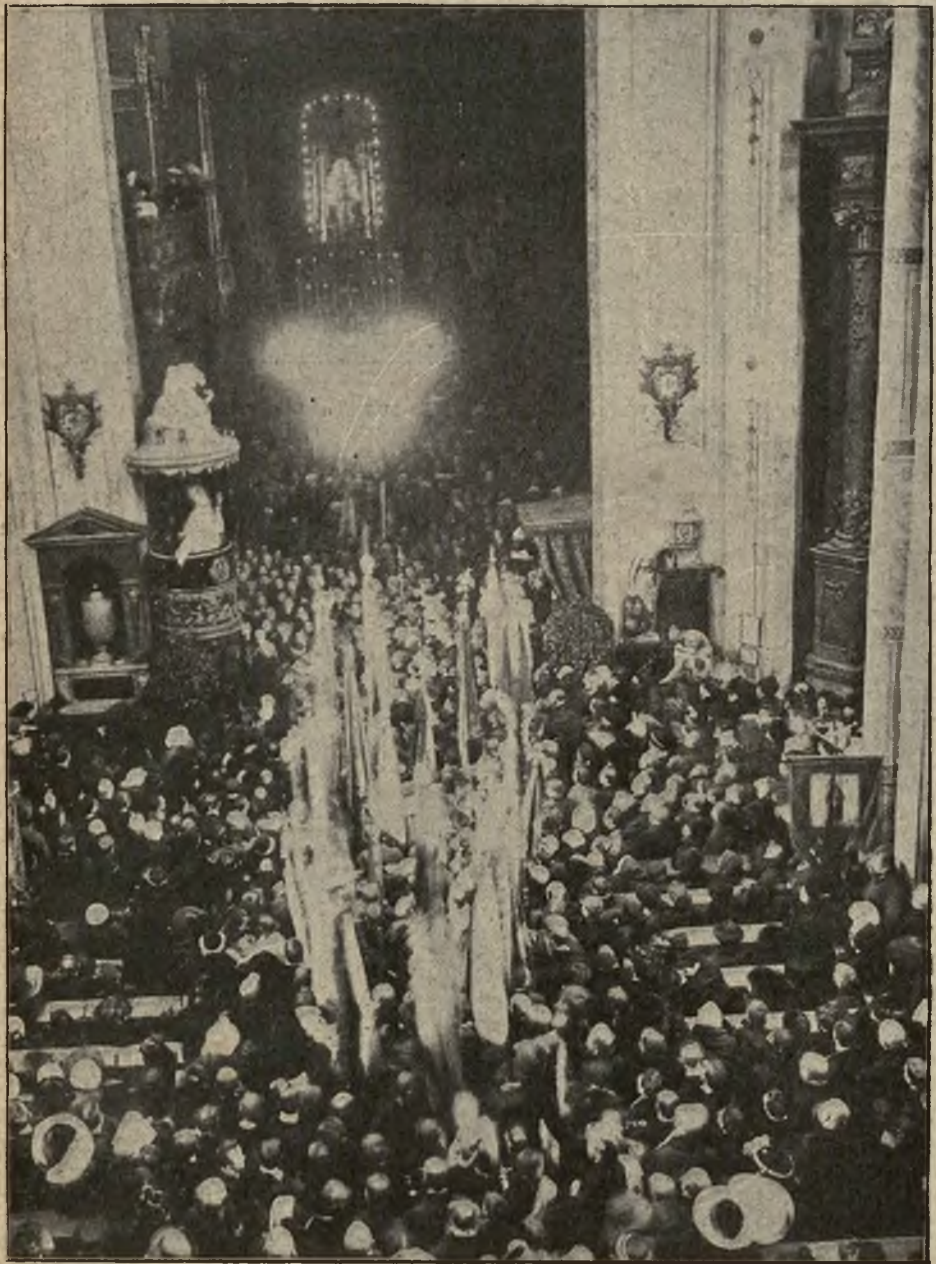
Przebieg uroczystości był bardzo podniosły i wykazał, że we Lwowie serca polskie potrafią bić gorąco.

Rocznicę powstania święciły także inne miasta polskie. Obchodzono ją także i w Poznańskiem.

Pod pomnikiem Mickiewicza złożono bardzo wiele wieńców, między nimi piękny wieniec cierniowy od Polek, ozdobiony kajdanami.

W Galicyi na prowincyi większy obchód urządził Przemyśl. Rano w Katedrze ks. biskup Pelczar celebrował uroczyste nabożeństwo, w którem wzięły udział wszystkie stowarzyszenia i władze. Popołudniu odbyło się wielkie zebranie na cmentarzu pod krzyżem pamiątkowym.

Ilustracye nasze przedstawiają szereg momentów z przebiegu uroczystości we Lwowie, a więc nabożeństwo w Katedrze, oraz różne grupy z pochodu.



Obchód styczniowy we Lwowie: Uroczyste nabożeństwo w katedrze podczas kazania ks. arcybiskupa Teodorowicza.



Obchód styczniowy we Lwowie: Reprezentacya Rady m., Związek Sokołów i sokolskie drużyny strzeleckie w pochodzie.

Republika bez kobiet.

Taka republika istnieje de facto już od wieków na górze Athos.

Mnisze to państewko, składające się z dwudziestu męskich klasztorów, wchodziło dotychczas w skład Turcyi, obecnie jednak, przy likwidowaniu klęsk tureckich, góra Athos ma się stać samodzielną republiką, pozostającą pod opieką Rosyi, Rumunii, Bułgaryi, Serbii, Grecyi i Czarnogóry, t. j. tych państw, które tam posiadają swoje klasztory. Zarząd tej mniszej rzeczypospolitej podlegać ma kontroli patryarchy konstantynopolitańskiego, państwa zaś bałkańskie dostarczyć mają żandarmeryi dla utrzymania spokoju i bezpieczeństwa.

Utworzenie republiki na górze Athos będzie właściwie tylko prawnem usankcyonowaniem przez mocarstwa tego państewka mniszego, które powstało już w średnich wiekach. Właściwym fundatorem klasztornej kolonii na górze Athos jest bowiem mnich Atanazy, spowiednik cesarza bizantyjskiego Nicefora.

Przy końcu X, a na początku XI wieku życie duchowe na Athosie zaczęło się wspaniale rozwijać. Cesarz Aleksy V uwolnił „świętą górę“ od wszelkich podatków oraz zakazał urzędnikom cesarskim wykonywania tamże jakichkolwiek czynności. Mnisi zostali uwolnieni od zwierzchnictwa biskupów i stali się zupełnie samodzielnymi.

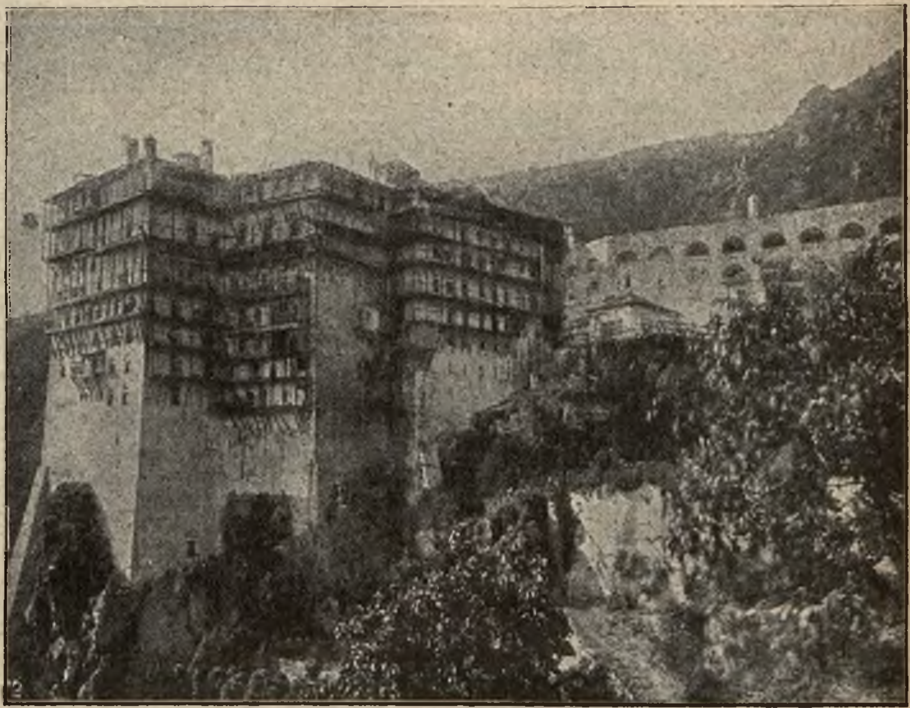
Podczas czwartej wojny krzyżowej góra Athos ucierpiała bardzo, a także w XIV i XV wieku od rozbójników katalońskich. Dopiero po zajęciu Salonik przez Turków w r. 1430 nastały dla mnichów na Athosie czasy spokojniejsze. Poddali się oni władzy padyszacha, który pozostawił im samorząd, ale zato nałożył podatki. Wiek XVII i początek XVIII w. są czasami duchowego upadku mniszej republiki. Dopiero w 1753 r. mnich nazwiskiem Eugenios Bulgaris podjął myśl odrodzenia duchowego swych współbraci. Założył on na wschodnim brzegu Athosa akademię, w której sam wykładał klasyków greckich i zapoznawał swych słuchaczy z filozofią Zachodu.

Republika mnisza na górze Athos jest jedynym swego rodzaju przeżytkiem średniowiecza. Ośm tysięcy zakonników, żyjących na górze Athos, daje nam dziś obraz tego życia zakonnego, jakie przed wiekami rozwinęło się z życia anachoretów.

Wszystkie grunty na „świętej górze“ należą do klasztorów, podlegających bezpośrednio patryarsze ekumenicznemu w Konstantynopolu. Oprócz tego



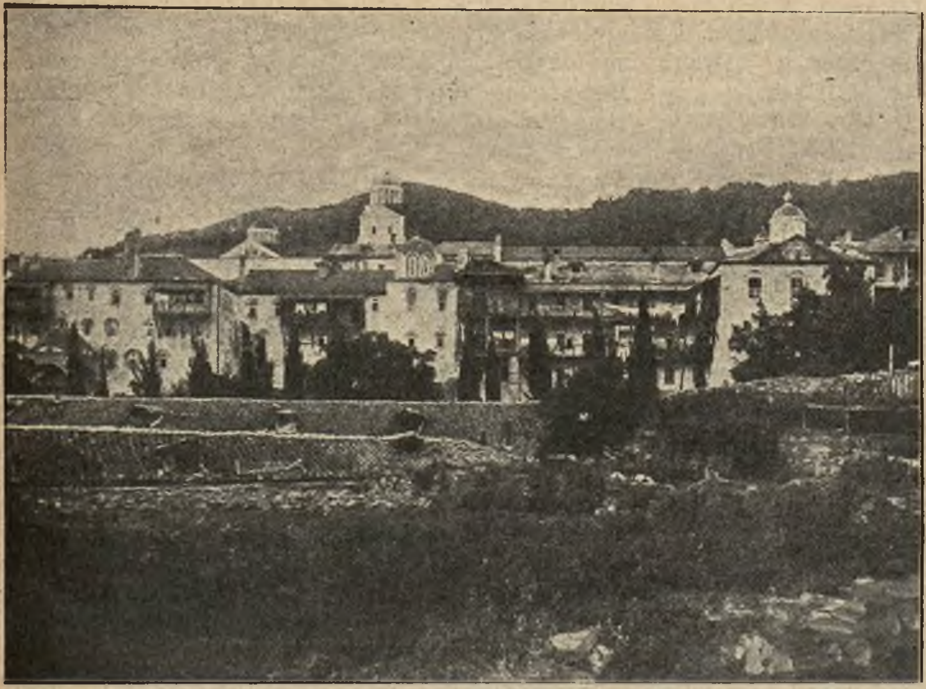
Republika bez kobiet: Grupa zakonników na górze Athos.



Republika bez kobiet: Klasztor Simopetra na górze Athos.



Pogrzeb prof. Witkowskiego: Wyprowadzenie zwłok profesora Wszechnicy Jagiellońskiej, ś. p. Augusta Witkowskiego, z domu żałoby pod Wawelem.



Republika bez kobiet: Klasztor rosyjski na górze Athos.



Rosya w Mongolii: Członkowie komisyi, która ułożyła i podpisała traktat rosyjsko-mongolski w Urdze.

istnieje 11 t. zw. wsi, zamieszkałych przez 150 osobno żyjących mnichów, lecz zależnych od jednego z klasztorów.

Rządy na „świętej górze" sprawuje „święty" synod, rezydujący w Karyaes, największej wiosce tamtejszej. Każdy klasztor jest w tym synodzie reprezentowany przez jednego deputowanego, przewodniczy mu zaś kolegium z czterech mnichów, wziętych co roku z innego klasztoru. Ustrój tej mniszej republiki przypomina wielce ustrój państw związkowych w starożytnej Grecyi.

Jednym z najwięcej znanych i najbardziej charakterystycznych przepisów, obowiązujących na górze Athos, postanowiony jeszcze przez założyciela pierwszego klasztoru Atanazego, jest zakaz wstępu na „świętą górę" nietylko kobietom, ale także wszelkim żywym istotom żeńskiego rodzaju.

Mnisza republika, stawszy się ciałem samodzielnem, będzie też jednem z najciekawszych organizmów politycznych nietylko na Wschodzie, ale także w całej Europie. Obywatele państewka, w którem nie będzie ani jednej niewiasty, powinni być... szczęśliwi.

Niepowodzenia dyplomacyi europejskiej.

Dyplomacya europejska nie może poszczycić się w obecnem przesileniu bałkańskiem zbyt wielkimi sukcesami... Nie tylko nic nie zdołała przewidzieć, lecz przeciwnie wszystkie jej zapowiedzi i wszystkie przedsięwzięcia zostały pokrzyżowane niespodziewanymi wypadkami. Tak samo stało się i z ową słynną notą mocarstw, nad którą tak długo narażał się reunion ambasadorów sześciu wielkich mocarstw, obradujący, jak wiadomo, w Londynie, równocześnie z konferencyą pokojową. W nocie tej mocarstwa zażądały od Turcyi oddania Adryanopola Związkowi bałkańskiemu i zawarcia rychłego pokoju.

Gdy wreszcie notę tę wręczono Turcyi, a rząd Kiamila paszy po długich targach i poufnych układach przechylił się już ku pokojowi i postanowił ustąpić, nagle wybuchła w Konstantynopolu rewolucya. Gabinet Kiamila paszy został przemocą usunięty, a u steru rządu stanęli młodoturcy, którzy niewątpliwie odrzucą żądania, zawarte w zbiorowej nocie mocarstw. W ten sposób plon narad reunionu ambasadorów w Londynie wywołał tylko nowe komplikacye...

Rosya w Mongolii.

Żyjemy w czasach, kiedy tak ochraniana przez dyplomacyę równowaga międzynarodowa trzeszczy we wszystkich szwach i pęka. *Status quo* na Bałkanach — ten do niedawna ideał polityki międzynarodowej, na straży którego miały stać wszystkie armie mocarstw europejskich, okazał się domem z kart, który zburzyły państewka bałkańskie...

Nie z takim rozgłosem, lecz niemniej ważnego posunięcia dokonała polityka rosyjska w Azyi środkowej... Oddawna już rząd rosyjski miał swą „sferę wpływów" w Mongolii, jednej z większych prowincyi chińskich... Obecnie wpływy te skrystalizowały się w dokonanym fakcie oderwania się Mongolii od Chin. Wywołało to naturalnie wielkie wrzenie w Chinach i groźbę konfliktu chińsko-rosyjskiego. Ostatecznie jednak nieprzygotowane do wojny Chiny pogodziły się na razie z dokonanym faktem, a Mongolia, uwolniona z pod panowania chińskiego, znalazła się teraz niepodzielnie w sferze wpływów rosyjskich. Stwierdzeniem tego nowego stanu rzeczy był zawarty niedawno traktat rosyjsko-mongolski...



Niepowodzenia dyplomacyi europejskiej: Reunion ambasadorów w Londynie obraduje nad wspólną notą mocarstw.

LEON SAZIE.

ŻIGOMAR

STRASZLIWY BANDYTA.

27

W drugim antrakcie Simonet złożył wizytę w loży hrabiny Pepy d'Ortega. Widząc go tam, Paulin Broquet pomyślał:

— W tej jest zakochany — hrabina Wassowia zajmuje drugie miejsce... Ale, o co go prosiła? Co jej obiecał? i dlaczego Pepa d'Ortega udaje miłość do niego? W jakim celu to czyni?

W to, żeby piękna hrabina mogła naprawdę pokochać Simoneta — Paulin Broquet nie wierzył ani przez chwilę. Podejrzewał w tem jedynie jakąś piekielną intrygę. Zajęty temi myślami Paulin Broquet wyszedł na korytarz, prowadzący do lóż i zajął miejsce w zagłębieniu muru, pragnąc zobaczyć jak Simonet będzie wychodził z loży hrabiny d'Ortega. Nowy akt rozpoczął się, korytarze były puste, od czasu do czasu tylko jakiś spóźniony widz pospieszał, by zająć swe miejsce. Wreszcie ukazał się Simonet, radosny, rozpromieniony. Nagle zastąpiła mu drogę młoda blondynka we wspaniałej toalecie, z olbrzymim wachlarzem ze strusich piór w ręku. Simonet zatrzymał się, zamienili ze sobą parę szybkich słów, młody człowiek złożył pocałunek na drobnej rączce i odszedł. Kobieta znikła w jednej z lóż. Paulin Broquet nie mógł nic dosłyszeć. Poczuł jedynie zapach znanych już dobrze silnych perfum.

Ten akt był ostatnim śpiewanym, potem następował balet, w którym tańczyły siostry Gentes. Na pauzie, poprzedzającej balet, trzej przyjaciele udali się za kulisy. Paulin Broquet odprowadził ich aż do drzwi, prowadzących do garderób artystów i powrócił do sali. Uprzedził swych ludzi o obecności hrabiny Wassowia i polecił ją śledzić. Ale hrabina znikła i niepodobna było powiedzieć, kiedy i jak wyszła. Paulin Broquet był bardzo niezadowolony. Przyszedł na operę jedynie dla przyjemności, tymczasem obecność wrogów na sali pobudziła go do czuwania i stopniowo, nieznacznie, wbrew woli przeszedł od roli widza do spełnienia swych obowiązków detektywa. Postanowił do końca wieczora czuwać i patrzeć. Trzej przyjaciele powrócili do sali. Montgomery, jak zawsze spokojny, rozglądał się obojętnie, La Rochardie promieniał: spał coprawda dotychczas, ale nie chrapał, teraz zaś przed baletem pewien był, że nie zaśnie. Simonet nie spuszczał niemal oczu z hrabiny d'Ortega, nie widząc groźnych spojrzeń, jakie rzucał nań baron la Ronconière.

Paulin Broquet widział to wszystko, zobaczył jeszcze coś, co napełniło go niepokojem. Oto Amerykanin, siedzący za Simonetem, zwrócił w pewnej chwili twarz w stronę detektywa, który dojrzał zielony blask oczu.

— On! on tutaj — pomyślał Paulin Brcquet. — Żigomar o parę kroków odemnie! A tam w loży siedzi spokojnie don Izigo Martolo.

Ale w tej chwili orkiestra zaczęła grać, światło na sali zgasło i kurtyna się podniosła. Rozległy się oklaski, w promieniach światła, rzucanego na scenę przez reflektory ukazały się siostry Gentes. Musiały zauważyć w pierwszych rzędach krzeseł swych trzech przyjaciół, gdyż tańcząc, rzucały w ich stronę spojrzenia i uśmiechy. Nagle jedna z nich, znajdująca się na przodzie sceny, tuż obok rampy zatrzymała się, wydała przeraźliwy okrzyk i padła zemdlona.

Tancerki, maszyniści, figuranci pospieszyli jej z pomocą. Spuszczono kurtynę i na sali zabłysło światło. Ale w tej chwili rozległy się dwa okrzyki zgrozy.

La Rochardie i Montgomery krzyczeli.

— Simonet zamordowany!

Rzeczywiście młody człowiek leżał w fotelu z odrzuconą w tył głową. Plastron koszuli frakowej był zalany krwią, a w piersi tkwił sztylet.

Na sali zapanowało przerażenie, ogólna panika objęła wszystkich. Ale w tej chwili rozległ się potężny, dominujący nad hałasem głos:

— Zamknąć drzwi! Nie wypuszczać nikogo z gmachu!

Poczem zabrzmiał odgłos świstka o dziwnej modulacyi. To Paulin Brcquet dawał znać swym ludziom, co mają czynić. Sam zaś pospieszył, rozpychając tłum, w stronę Simonet'a. Gdy przybył, Amerykanin znikł. Detektyw rzekł do przyjaciół rannego:

— Pomóżcie mi, panowie. Utorujcie drogę!

Wziął na ręce Simonet'a i wyniósł go z sali. Umieścił go w foyer, gdzie pospieszyli zaraz lekarze teatralni. Paulin Brcquet złożył rannego na kanapie i rozdarł koszulę, chcąc zobaczyć rodzaj rany. Gdy to czynił, poczuł zapach znanych perfum hrabiny Wassowia i dojrzał wystającą z kieszeni fraka kopertę urzędowego formatu, grubo wypchaną papierami. Detektyw pochwycił ją i szybko schował do własnej kieszeni tak, że nikt tego nie zauważył. Oddał Simonet'a pod opiekę lekarzy i rzekł do La Rochardie i Montgomery.

— Rana jest ciężka, bardzo ciężka. Ale nie myślę, żeby była śmiertelna. Zostańcie tu panowie i nie spuszczajcie rannego z oka ani przez sekundę.

Sam zaś, cały pokryty krwią — oddalił się. Wsunął się do pierwszej napotkanej loży i otworzył pachnącą kopertę. Wyjął z niej papiery i poznał je odrazu. Były to dokumenty, przywiezione z Londynu przez specyalnego kuryera, te same, o których dano znać detektywowi z Berlina, że tam nadeszły ich kopie. Chowając je do kieszeni — Paulin Brcquet rzekł do siebie, mając na myśli Simonet'a, który może umierał w tej chwili.

— Nędznik! albo nieszczęśliwy!

ROZDZIAŁ XV.

Gdy minister spraw zagranicznych ujrzał na drugi dzień rano wchodzącego do jego gabinetu detektywa, podniósł szybko głowę i wyciągając dłoń — rzekł:

— Ach! drogi panie Broquet! Jak to dobrze, że pan przyszedł. Czy przynosi pan jakie dobre nowiny? Czy może mi pan wytłumaczyć ten straszliwy wypadek?

Minister był głęboko wzruszony. Kochał bardzo swego pomocnika. Spędził przy łożu chorego znaczną część nocy i powrócił do siebie dopiero wówczas, gdy lekarze zapewnili go, że niebezpieczeństwa niema.

— Co pan myśli o tym zamachu, panie Broquet? Jakie mogą być motywy, przyczyny? Łamię sobie głowę napróżno... Jedna może być tylko przyczyna: miłość, zazdrość, rywalizacya. Pan wie, że Simonet był zakochany w hrabinie d'Ortega?

— Wiem o tem, panie ministrze.

— Zresztą o tem wie cały Paryż — baron de la Ronconhère, który chce zdobyć jej serce — opowiada na wszystkie strony o miłości Simoneta.

— I o tem wiem, panie ministrze — rzekł Paulin Brcquet poważnie.

— Istnieje przypuszczenie, że markiz don Izigo Martolo, broniąc honoru swej siostry, chwycił się tego środka. Ale nie wierzę w to, markiz przez cały czas nie ruszył się z loży i może nawet nie wiedział kogo raniono.

— Nestety — rzekł detektyw — nie udało mi się złapać mordercy. Rozkazu mego nie zrozumiano, czy też nie usłuchano odrazu, i pozamykano drzwi sali dopiero wówczas, gdy już przynajmniej połowa publiczności wyszła. Miałem ze sobą tylko paru swoich ludzi, nie byłem więc w stanie zapobiedz temu.

— Naturalnie. pan nic nie mógł zrobił w tych warunkach. Jednakże, jakie jest pana zdanie o markizie.

Paulin Brcquet milczał.

— Pan się nie zgadza ze mną, że ani on, ani jego siostra nie brali udziału w zamachu.

— Panie ministrze, zasadą moją, od której nigdy nie odstępuję, jest nigdy nie wypowiadać o nikim zdania, nie mając ścisłych danych. W tej sprawie nic nie wiem i nic powiedzieć nie mogę.

— Ależ, drogi panie, to jest prawie oskarżenie!

— Przepraszam pana, jestem detektywem i moim obowiązkiem jest nie oskarżenie, lecz odszukiwanie winnych.

— Jednakże — rzekł jeszcze minister — dziś rano markiz w imieniu siostry i swojem zapytywał przez telefon o stan zdrowia Simoneta.

Paulin Brcquet nic na to nie odpowiedział.

Minister, widząc, że w tej sprawie nic się nie dowie — zapytał po chwili:

— Czy ma mi pan co nowego do powiedzenia.

Paulin Brcquet powstał i rzekł poważnie.

— Panie ministrze, mam do spełnienia obowiązek nadzwyczaj przykry i bolesny. To, co powiem, zmartwi pana bardzo, muszę jednak spełnić swój obowiązek detektywa i mam nadzieję, że pan, jako członek rządu zrozumie to łatwo. W ostatnich czasach okazał mi pan tyle sympatyi i zaufania, że tembardziej winienem swój obowiązek spełnić.

Minister podniósł się także, bardzo poważny, uderzony uroczystym tonem detektywa, i wyciągnął doń dłoń:

— Drogi panie Brcquet, przestrasza mnie pan. Jednakże gotów jestem wysłuchać, bez względu na to, iż to, co ma mi pan zakomunikować, będzie trudne do zniesienia. Proszę, niech pan usiądzie i mówi.

Minister drżał cały. wyjął chustkę i otarł nią czoło, zroszone potem. Paulin Brcquet milczał chwilę, stał wciąż przed biurkiem. Wreszcie rzekł:

— Jeśli nie pochwyciłem mordercy, panie ministrze, zawdzięczać to muszę swemu losowi, który stale zdaje się prześladować mnie w walce z tym bandytą. Ale o to mniejsza, straci na tem tylko moja reputacya detektywa. Chodzi teraz o rzecz ważniejszą. I dotyczy to pana, panie ministrze, jako zwierzchnika pana Simoneta, któremu pan ufał w zupełności. Zaraz po dokonaniu zbrodni wyniosłem rannego z sali i umieściłem go w foyer.

— Mówiono mi o tem.

— Chciałem przekonać się, czy rana jest groźna i rozpiąłem ubranie. Wówczas zobaczyłem wystającą z kieszeni fraka wielką kopertę. W chwilę później, gdy ranny był już pod opieką lekarzy, zbadałem zawartość tej koperty i znalazłem w niej te same dokumenty, które przed paru dniami przywiózł z Londynu specyalny kuryer ministeryum. Dokumenty te zostały skradzione, wczoraj rano otrzymałem fotografie tych dokumentów, które z kolei moi ludzie wykradli zagranicą, gdzie już je zdążono przesłać. Nie doszły one jednak tam, gdzie miały dojść, gdyż moi ludzie przejęli je po drodze.

Paulin Brcquet wyjął z kieszeni surduta dwie koperty i zawartość ich rozłożył na biurku.

— Oto są fotografie dokumentów z notatkami szpiegów niemieckich, które są dowodem dokonanej operacyi. Tutaj zaś są oryginały. Znajdowały się one pod opieką p. Simoneta i on za nie odpowiadał. Znalazłem je w kieszeni rannego.

Minister patrzył na rozłożone na biurku papiery. Nie był w stanie przemówić ani słowa. Zdawał się być zupełnie przygnębiony tem, co usłyszał. Paulin Brcquet cofnął się o krok od biurka. Nastała długa chwila ciężkiego milczenia. Minister przeciągnął drżącą ręką po czole. Potem otarłszy łzy, które — wbrew jego panowaniu nad sobą i sile woli ukazały się w oczach — odsunął fotel od biurka i wstał.

— Drogi panie Broquet — łzy, które pan widział w moich oczach, a których się nie wstydzę, zmyły resztę przywiązania dla nieszczęśliwego, u którego znalazł pan te dokumenty. Od tej chwili mówi z panem minister. Dziękuję panu najgoręcej i najserdeczniej za pańską pracę!

Schował chustkę do kieszeni i opierając się obu rękami o biurko — rzekł suchym, twardym głosem:

— Teraz działajmy, panie Brcquet.

Detektyw zachował jeszcze przez chwilę wyraz twarzy chłodny i nieprzenikniony. Ale widząc, z jakim niepokojem minister patrzy na niego, z jaką niecierpliwością czeka na wyjaśnienia — zbliżył się do biurka i rzekł:

— Zaznaczam, panie ministrze, że nie oskarżam nikogo, że nawet znalazłszy w kieszeni pana Simonet'a te dokumenty, nie powiedziałem, że uważam go za winnego. Muszę tu dać pewne wyjaśnienie.

— Słucham pana — rzekł minister — i mam nadzieję, że mnie pan uspokoi i zdejmie mi z serca ten ciężar. Niech pan mówi.

— Panie ministrze, pan Simonet jest młodym człowiekiem, posiadającym wszystkie zalety swego wieku i wszystkie słabe strony. Jest młody, przystojny, elegancki, i zajmuje wysokie stanowisko. Otaczają go więc piękne kobiety, a między niemi i takie, które mają zawsze coś do roboty w biurach ministeryów. Potrafią one uśmiechem, spojrzeniem, uściskiem dłoni, pocałunkiem wreszcie uzyskać wiele od człowieka stałego charakteru. Czy Simonet uległ się takim pokusom, czy też ustąpił? Oto problem, który musimy teraz rozwiązać.

Po chwili milczenia detektyw ciągnął:

— Faktem jest, iż młody Raynand sprzedawał tajemnice ministerstwa. Przy jego pomocy bandyci mogli dotrzeć do gabinetu p. Simoneta, otworzyć szafę z dokumentami i gospodarować w niej po swojemu. Na szczęście Raynand jest pod kluczem. Przypuszczam więc, panie ministrze, że uderzenie sztyletu, jakie otrzymał Simonet, jest odpowiedzią bandytów na aresztowanie Raynand'a.

— Tak pan sądzi?

— Mam nadzieję, że potrafię tego dowieść. W rzeczywistości bowiem, w jakim celu miano ranić lub zabijać Simonet'a? I kto to uczynił?

Nie markiz don Martolo, który zupełnie nie był przeciwny miłostkom Simonet'a z hrabiną d'Ortega. Nie baron de la Ronconhère, tembardziej. Jestto człowiek honoru, chociaż śmieszny. Pozatem baron, o ile wiem zna pchnięcie niezawodne, którym potrafi zabić w pojedynku każdego przeciwnika. Wy-

starczyłoby mu więc wyzwać pod jakimkolwiek pretekstem rywala i załatwić się z nim honorowo.

— To prawda.

— Pozostają więc ci, którzy już rewidowali szafę z dokumentami, którzy przekupili Raynanda.

— Źle zrobiliśmy, drogi panie, że dotąd nie zmieniliśmy zamku w tej szafie — wtrącił minister.

Detektyw skłonił się na znak zgody i ciągnął.

— Już po aresztowaniu Raynanda zastałem przy szafie bandytę, który wówczas umknął. Teraz znowu znikły z tej szafy dokumenty, które znalazłem w kieszeni rannego.

— Więc to Simonet dostarczył ich szpiegom?

— Nie, panie ministrze. Jak już powiedziałem, chciano nam pokazać, że chociaż Raynaud jest w więzieniu, jednakże można się dostać do ministeryum. Dlatego też wsunięto pańskiemu podwładnemu te papiery do kieszeni i dlatego raniono go, żebyśmy je mogli znaleźć. Takie jest moje zdanie, panie ministrze.

Pan Desbois Billy wydał okrzyk radości.

— Dziękuję, drogi panie, dziękuję! Jakąż ulgę sprawił mi pan temi słowami! Byłem zupełnie zgnębiony przypuszczeniem, że Simonet mógł... Teraz musimy wyjaśnić tę sprawę do końca, musimy oczyścić honor Simonet'a.

— Sądzę, że pan Simonet nie wiedział nawet, że miał te papiery w kieszeni. Ten punkt musimy przedewszystkiem wyświetlić.

— Tak jest.

— Pan miał zamiar, panie ministrze, odwiedzić teraz chorego. Sądzę, że jest on dosyć silny, żeby módz odpowiadać na pytania.

— Mam nadzieję i liczę na to, że w paru słowach powie nam całą prawdę.

— Proszę mi zrobić zaszczyt, panie ministrze i pozwolić sobie towarzyszyć i upoważnić mnie do zadania choremu w swojej obecności paru pytań, które nie zmęczą go, a dadzą nam potrzebne wyjaśnienia.

— Ależ z przyjemnością, drogi panie, pozwolę sobie nadto zaprosić pana do mego automobilu.

ROZDZIAŁ XVI.

Gdy minister, stojąc przed drzwiami mieszkania Simonet'a, chciał zadzwonić, detektyw powstrzymał go.

— Przepraszam, panie ministrze — chwileczkę.

Minister opuścił wyciągniętą do dzwonka rękę, Paulin Broquet zaś począł wąchać powietrze. Zbliżył nos do dzwonka, do klamki...

— Czy pan nic nie czuje, panie ministrze?

Minister począł naśladować detektywa:

— Hm... — rzekł wreszcie — czuję zapach kobiecych perfum! Ale to jest bardzo naturalne, stoimy przed mieszkaniem młodego człowieka.

— Tak. Ale to jest zapach specyalny. Czy go pan sobie nie przypomina?

— Nie.

— Widocznie mój węch jest fachowo wyczulony. Ten zapach może nam ułatwić zadanie. Wejdźmy, panie ministrze, powinniśmy ją tu zastać.

Zadzwoniono. Po chwili lokai Simonet'a otworzył drzwi. Gdy weszli, Paulin Broquet pochwycił służącego za ramiona i szybko zapytał:

— Ona tu jest?

— Kto taki, proszę pana?

— Ona!

— Ona? Nie rozumiem!

— Tylko bez sekretów! Ona, młoda kobieta, blondyna, która przyszła tu niedawno... Czy jest jeszcze?

— Było tu dziś dużo pań, nie wiem, o której pan mówi.

Paulin Broquet nie nastawał.

— Zapytaj, czy p. Simonet może przyjąć pana ministra.

Służący odszedł. Wówczas detektyw zamknął drzwi wchodowe na klucz, który z całym spokojem schował do kieszeni.

— Teraz ptaszek jest w klatce! — rzekł.

Począł znowu wąchać. Podszedł znowu do konsoli, na której leżał kawał bibułki, w jakie zawijają kwiaty. Wziął go do ręki i powąchał.

— Dobrze! — rzekł — Niema wątpliwości. Zechce pan powąchać, panie ministrze! Nie poznaje pan jeszcze tego zapachu!

— Doprawdy, nie przypominam sobie.

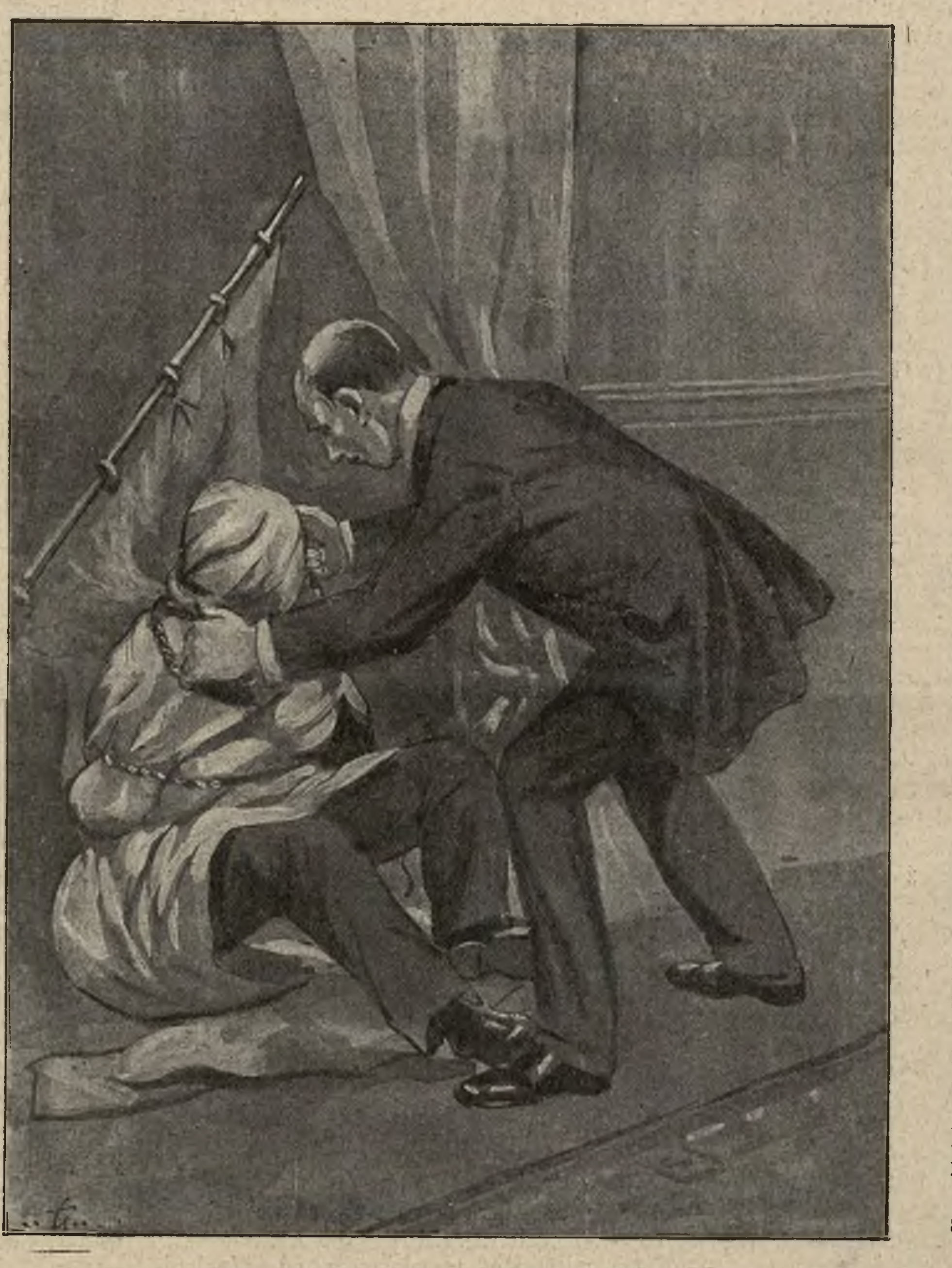
W tej chwili ukazał się służący oznajmiając, że pan Simonet z radością przyjmie pana ministra. Paulin Broquet schował szybko bibułkę do kieszeni. Poczem rzekł szeptem do ucha panu Desbois Billy:

— Tak samo pachniała koperta z dokumentami, którą znalazłem w kieszeni Simonet'a.

Minister zadrżał. Chciał mówić, pytać, ale już wchodzili do pokoju chorego, który okazywał wielką radość z wizyty. Pan Desbois-Billy zbliżył się do łóżka i opanowując siłą woli wzruszenie, uścisnął mocno dłoń Simonet'a.

— Nasz dzielny Paulin Broquet towarzyszy mi — rzekł po przywitaniu.

Detektyw pozostał był nieco w tyle, przez dyskrecyę, a głównie, żeby się swobodnie rozejrzeć po pokoju. Spodziewał się zastać tu młodą kobietę. Zamiast niej, zobaczył jednak wysoką chudą postać barona de la Ronconlière.



I związał łańcuszkiem stalowym jak pakiet.

— Jaką drogą umknęła mi? — zapytywał siebie detektyw.

Baron, widząc wchodzącego ministra, powstał. On, rojalista, nie mógł znajdować się w jednym pokoju z ministrem republiki. Uważał jednak za stosowne wyjaśnić cel swej wizyty.

— Siedziałem bardzo blisko od pana Simonet'a, gdy zaszedł ten fatalny wypadek... Przyszedłem oznajmić, iż bardzo żałuję, że nie zauważyłem ruchu bandyty. Byłbym powstrzymał jego ramię i zbrodniarz znajdowałby się dziś w rękach sprawiedliwości. Przyszedłem też, żeby życzyć choremu szybkiego wyzdrowienia.

Skłonił się lekko i skierował ku drzwiom.

— Odprowadzę pana barona — rzekł Paulin Broquet.

Chciał pozostawić ministra samego z chorym, przytem musiał otworzyć baronowi drzwi, od których miał klucz w kieszeni.

— Pański postępek — panie baronie — rzekł doń po drodze — jest bardzo szlachetny. Wobec nieszczęścia zapomina pan o osobistych urazach.

— Panie — odparł baron — jestem bardzo szczęśliwy, że życiu pana Simoneta nie grozi niebezpieczeństwo, gdyż powinien on zginąć nie od noża, lecz z mojej ręki.

— Od pchnięcia de la Ronconlière!

— Tak panie! — przyznał baron, podnosząc z dumą głowę.

Paulin Broquet skłonił się, z trudnością zachowując powagę, otworzył drzwi z klucza, wypuścił barona, poczem zamknął je z powrotem. Zamiast jednak skierować się w stronę pokoju chorego, otworzył ostrożnie inne drzwi, znajdujące się w przedpokoju i wszedł do ubieralni. Ani tu, ani w sąsiedniej łazience nie znalazł nikogo, nie dojrzał żadnych śladów hrabiny Wassowie, o której wiedział, że musi być w mieszkaniu. Szukał dalej — dotarł do jadalni. Tu uśmiechnął się i mruknął do siebie:

— Tędy przechodziła, czuć zapach perfum.

Obszedł pokój i kierując się wciąż zapachem minął kredens i wszedł do kuchni. Była pusta.

— Dziwne — gdzież jest służący?

Simonet nie jadał w domu i nie trzymał kucharki. Ale służący powinien był znajdować się w kuchni — lada chwila mógł go chory potrzebować.

Drzwi na schody były otwarte — detektyw wyszedł — w klatce schodowej poczuł znowu zapach znanych perfum.

— Tędy więc uciekła piękna hrabina! Prawdopodobnie służący ją sprowadził.

Paulin Broquet zamknął i te drzwi na klucz. Poczem sunąc bez szelestu, jak cień, zbadał resztę mieszkania. Gdy wszedł do gabinetu Simoneta, zdziwił się bardzo. Tu zapach perfum czuć było silniej.

— Wygląda to tak, pomyślał Detektyw, jakgdyby ona tu jeszcze była.

Drzwi, które łączyły gabinet z sypialnią zasłonięte były szeroką portierą. Paulin Broquet zbliżył się do nich i ujrzał, że były uchylone i słychać było głos ministra, rozmawiającego z Simonetem. Za portierą widać było jakiś kształt ludzki.

— To hrabina tu podsłuchuje — rzekł do siebie Paulin Broquet i zbliżył się, czołgając po podłodze do drzwi. Zdumiał się niesłychanie, ujrzawszy wystające z pod portiery — zamiast drobnych nóżek kobiecych — dwie duże stopy męskie.

— Dobrze! Rozumiem już!

Wyjął z kieszeni łańcuszek stalowy bardzo cienki i złożył go na dywanie. Potem podniósł się, zbliżył się jeszcze do drzwi. Wówczas skoczył, pochwycił portierę obu rękami i szarpnął gwałtownie — portiera spadła na głowę podsłuchującego — detektyw powalił go na ziemię, owinął szybko w portierę i związał łańcuszkiem stalowym jak pakiet.

— Jeszcze jeden! — rzekł spokojnie do ministra, który przybiegł na hałas.

— Co się stało? — zapytał niespokojnie p. Desbois Billy.

— Odpowiedź, panie ministrze! Odpowiedź Paulin'a Broquet'a Zigomarowi! Portiera za firankę. Poczem dodał:

— Ten człowiek szpiegował, podsłuchiwał.

Ale nieszczęsny tymczasem dusił się, rzucał się rozpaczliwie w portierze. Detektyw zlitował się nad nim i odsłonił mu głowę. Zaledwie jednak ukazała się twarz więźnia — rozległy się dwa okrzyki:

— To Adolf! — zawołał Simonet. — Mój służący.

— Wicehrabia! Przyjaciel markiza Izigo Martolo! — powiedział Paulin Broquet.

Poczem zwrócił się do ministra i Simoneta.

— Proszę panów o nic mnie teraz nie pytać. Później, później opowiem wszystko...

Uwięziony jednak próbował protestować.

— Prosze pana — rzekł do Simonet'a — to jakiś niemądry żart. Ten człowiek się myli, nie jestem żadnym wicehrabią, jestem pana służącym. Proszę mu powiedzieć, żeby mnie rozwiązał.

— Dosyć! — rzekł żywo Paulin Broquet. — Leż cicho, bo ci zakneblują usta.

Przekonawszy się, że więzy nie są rozluźnione, podszedł do telefonu, który stał na szafce nocnej.

— Pozwoli pan, że zatelefonuję. Muszę sprowadzić tu swych ludzi, żeby uwolnić pana od tego hultaja, a jednocześnie też dać panu innego służącego, którego będziemy pewni.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Śmierć pod gruzami:

Katastrofa przy budowie gmachu Biblioteki publicznej im Kierbedzia w Warszawie. Tłumy otaczają miejsce katastrofy, gdzie pod gruzami zginęła cała rodzina stróża R. Jedwabnego.

(Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

Śmierć pod gruzami.

Straszna katastrofa budowlana wydarzyła się znowu w Warszawie, pociągając za sobą śmierć pięciu ofiar.

Przy ul. Koszykowej prowadzona jest budowa gmachu biblioteki publicznej im. Kierbedzia, twórcy mostu żelaznego na Wiśle. Gmach ten wzniesiono już do 4-go piętra. Nagle w nocy z soboty na niedzielę rozległ się ogłuszający huk, a na ulicę runęły cegły z trzeciego piętra, druzgocąc formalnie drewnianą budkę, w której mieszkał stróż Rafał Jedwabny z żoną i czworgiem dzieci...

Z trudem przystąpiono do ratunku i z pod gruzów wydobyto zmasakrowane w okropny sposób zwłoki stróża Jedwabnego, jego żony, oraz trzech synów: 14 letniego Andrzeja, 13 letniego Władysława i 8 letniego Wacława. Cudem ocalał 4-ty syn Jedwabnego, 11 letni Janek. Wydobyto go z pod gruzów żywego i zdrowego. Rozpacz jednak chłopca, który w jednej chwili stracił rodziców i całe swe rodzeństwo była nie do opisania.

Wydobycie zwłok z pod gruzów połączone było z wielkimi trudnościami, ponieważ część ściany szczytowej zarysowała się, grożąc zawaleniem. To też wezwana na ratunek straż ogniowa dopiero po długich usiłowaniach zdołała wydobyć z pod gruzów zwłoki ofiar.

Powodem katastrofy było zawalenie się atyki, która zakrywała sklepienie nad wielką salą biblioteczną, przeznaczoną do użytku publiczności. Atyka ta, do sklepienia jeszcze należycie nie umocowana, runęła i ciężarem swym zerwała rusztowanie, zasypując gruzem z cegieł i belek budkę, przeznaczoną na mieszkanie stróża.

Illustracye nasze przedstawiają kupę gruzów, pod któremi znalazła straszną śmierć cała rodzina Jedwabnego, oraz tłumy, stojące około miejsca katastrofy.



Kurs krawiecki we Lwowie: Grupa kierowników i uczestników kursu. (Fot. M. Münz, Lwów).

Kronika tygodniowa.

Człowiek strzela, a... dyplomacya kule nosi.

Z powiedziałem uroczyście, że pierwszym punktem porządku dziennego obecnej kroniki będzie sprawa szkolna, tymczasem muszę odstąpić od pierwotnego zamiaru i załatwić na wstępie kilka spraw nagłych, a nie cierpiących zwłoki.

Otóż przedewszystkiem Turcya, czyli półksiężyc sprawił nam zupełnie taką samą niespodziankę, jak pełnia księżyca strejkującym gazownikom w Krakowie, którzy zapomnieli zaglądnąć przedtem do kalendarza i rozpoczęli bezrobocie właśnie wtedy, kiedy bez gazowego oświetlenia można się było obejść zupełnie dobrze. Jakby na złość drowi Nartowskiemu, księżyc, o którym zaczęto już mówić, że pogniewał się na swą starą kochankę, matkę ziemię, bo jakoś się nie pokazuje, w tym właśnie czasie nie złaził prawie ze sklepienia niebieskiego, zastępując doskonale mdłe światło gazowych latarni. Odpoczęły sobie przez kilka dni, a należało im się to zupełnie słusznie za tyle lat ciężkiej, a nienagrodzonej pracy.

Z obowiązku kronikarskiego muszę zaznaczyć, że strejk ten ukończył się szczęśliwie, gazownicy oświadczyli, że będą czekać cierpliwie aż magistrat zdecyduje się wypełnić nareszcie swe obietnice.

Wracajmy jednak do Turcyi.

Astronomowie zapowiedzieli na rok 1913 kilka zaćmień słońca i księżyca, przeoczyli jednak jedno, najważniejsze, które widzialnem będzie w niedługim czasie nad Bosforem. Będzie to, jak się zdaje zaćmienie zupełne, bo już dziś półksiężyc przypomina krakowski rożek maślany za cztery halerze, z każdym dniem coraz mniejszy. Dojdzie prawdopodobnie do tego, że bez użycia szkła powiększającego nawet się go nie dojrzy...

Pertraktacye pokojowe w Londynie zerwano, delegaci państw bałkańskich z powodu braku gotówki wybrali się piechotą z powrotem do ojczyzny, a tymczasem w Konstantynopolu wybuchła rewolucya młodoturecka pod kierownictwem artystycznem Enver beja Borzęckiego, dziś bezsprzecznie najpopularniejszej osobistości pod półksiężycem.

Urzynują, że w tym nowym ruchu umaczały ręce Niemcy i Austrya i zapowiadają, że jeśli kiedy, to właśnie teraz sytuacya jest tego rodzaju, iż w każdej chwili można się spodziewać wybuchu wojny i to nie byle jakiej, ale ogólno europejskiej.

Anioł pokoju wyciąga ku nam wprawdzie prawicę, w której dzierży różdżkę oliwną, w lewicy jednak trzyma miecz, choć go chowa dyskretnie poza siebie... Panującym planetą... (przepraszam, jeśli się w rodzaju pomyliłem, ale na astronomii mało się znam...) będzie w r. 1913 stanowczo Mars, świadczą zaś za tem i zapiski statystyczne, wykazujące daleko większy procent urodzin chłopców, niż po inne lata, a to bywały zapowiedzą wojennego roku. Zwracałem się w tym względzie do profesora Ciesielskiego po informacye, nie otrzymałem jednak odpowiedzi, zapomniałem zaś, jak brzmi formułka na potomka rodzaju żeńskiego. Z miłą chęcią podałbym ją do wiadomości tych małżeństw, któreby pragnęły dochować się córeczki.

Jesteśmy więc ciągle między młotem a kowadłem i nie wiemy, jak się właściwie rozwikła sytuacya. Zależy to od nowego rządu tureckiego, który dotąd nie oświadczył się na notę mocarstw, żądających przyjęcia warunków pokojowych, podyktowanych przez zwycięską Unię bałkańską. Poprzedni gabinet godził się już na nie, nowy będzie się zapewne wahał z oddaniem Bułgarom Adryanopola, co znów powinno być powodem wybuchu dalszego ciągu wojny na Bałkanie.

Teraz jednak przyjdzie kolej na mocarstwa europejskie, które korzystając z zamieszania, będą się starać upiec w bałkańskim piecu swą pieczeń. Czytamy też, że państwa, należące do trójporozumienia, rozgraniczyły już sfery swych interesów w Małej Azyi, co innemi mówiąc słowy, równa się zgodzie na podział tureckiem terytoryum.

Posiadłości europejskie znajdą chętnych nabywców w Serbach, Czarnogórcach, Bułgarach i Grekach, na azyatyckie amatorów także nie brakuje, możemy się więc spodziewać zupełnego zaćmienia półksiężyca, chyba, że sprawy ułożą się jeszcze inaczej, a w polityce trzeba być przygotowanym na wszelkie niespodzianki.

Najlepiej na tym interesie powinna wyjść Rumunia, która otrzyma część wybrzeża czarnomorskiego tytułem odczepnego, najgorzej Austrya, tracąca na Bałkanach swe dawne wpływy i znaczenie.

Swoją drogą pan Berchtold nie spisał się wcale, lichy z niego, nawet nie majster, ale czeladnik, robiący, jak to mówią popularnie, „na fuchę“. A jeśli gdzie, to właśnie w polityce trzeba tęgich majstrów, mających głowę nie od parady.

Pokazuje się z tego, że nie pod każdą łysiną kryje się jednakowy mózg. Bismark był łysy, pan Berchtold jest także łysy, ale gdy tamten potrafił tak wszystko urządzić, że Europa musiała tańczyć, jak on zagrał, ten jest zadowolony, jeśli może skakać w takt cudzej melodyi.

A byłby już czas najwyższy, by raz skończyć z tą tragikomedyą bałkańską. Jeśli ma się pędzić Turków z Europy, to pędźmy ich, jeśli zaś mają zostać, to zawierajmy pokój, bo trudno żyć dalej w tej niepewności, co jutro przyniesie.

A chyba nikt nie przypuszcza, by fortuna miała się teraz odmienić i by Turcy ze strony bierne, to jest biorącej w skórę, mieli przejść do czynnej i przepędzić z swych granic nieproszonych gości.

Czekajmy jednak cierpliwie, a może przecież doczekamy się jakiegoś epilogu owej bałkańskiej reduty...

A propos reduty muszę skorzystać ze sposobności, jaką jest ostatni tydzień karnawału i poświęcić parę słów rozbawionemu Krakowowi, zwłaszcza, że stoimy w przededniu reduty prasy, będącej obecnie atrakcyą naszego karnawału. Z powiadają się ona wspaniale, kto tylko żyje w Krakowie i okolicy i ma nogi ku tańcowaniu, ten wybiera się w sobotę do Starego Teatru, aby podziwiać cuda i niespodzianki, o których komitet na razie wspomina tylko półgębkiem.

Będzie więc przodkować się pani Morozowska, która odtańczy jakowyś bajeczny taniec, miało mieć miejsce także mocowanie dwu dzienników, najgrubszego i najchudszego o szampionat Krakowa i tytuł „krytyka nad krytykami“, będą i inne osobliwości, specyalnie z ś pawilon z morelówką dla młodszego pokolenia dziennikarskiego.

Niestety, ja tego wszystkiego na swoje oczy oglądać nie będę, gdyż po pierwsze cierpię na reumatyzm stawowy, dzięki któremu mam zupełnie popsute zawiasy kolanowe, po drugie zaś dokuczają mi suchoty kieszonkowe, słabość, jak na obecne czasy, nieuleczalna.

Pomijając redutę prasy, spodziewać się należy zwiększenia ruchu zabawowego i z powodu końca karnawału. Ktoś miał zamiar nałożyć na się słodkie więzy Hymenu, a dotąd tego nie uczynił, niech się spieszy, jeśli bowiem do przyszłego wtorku się nie zdecyduje, potem będzie musiał czekać i to dużej, niż zwykle, gdyż uroczystość świętego Józefa wypada w tym roku w sam wielki tydzień!

Nie wątpię, że od soboty począwszy wiele bar dzo par stanie przed ołtarzem, a mogę to tylko pochwalić ze względu na zwiększenie kontyngentu rekruta i emigracyi ludności za ocean... Nowożeńcom towarzyszyć będą me najserdeczniejsze życzenia, niech miodowe miesiące przeciągają się przez całe lata... niech pracują gorliwie dla dobra kraju i społeczeństwa.

Równocześnie z końcem karnawału mamy także koniec sezonu polowania na zające. Myśliwi wszelkiego autoramentu cieszą się, gdyż pogoda właśnie w te ostatnie dni jest jak wymarzona, spadł śnieg i chwycił mrozik, tak, że nawet w Krakowie można widzieć na własne oczy sanki, ciągnione przez żywego konia!... Dla narciarzy i zwolenników saneczkowania teraz dopiero zaczyna się karnawał. Kto bodaj kilka koron czuje w kieszeni, jedzie do Zakopanego i ogromnie się cieszy, jeśli tam uda mu się kark skręcić lub bodaj zwichnąć nogę lub rękę.

Cóż bowiem wart sportsman, który ma powłokę cielesną nieuszkodzoną?... Nikt nie uwierzy jego opowiadaniom, czego on to nie dokonał!...

Miałem jeszcze wspomnieć o nieszczęściu, jakie spotkało Lwów, który nagle znalazł się bez wody, w tym samym czasie, kiedy Kraków nie miał gazu, chciałem także pogodzić, choćby mimochodem, o wyborach lwowskich i bojkotowaniu działalności Izraela... niestety, muszę temu dać spokój i poruszyć jedną ważną bardzo kwestyę, źle o nas świadczącą.

Prawda, że obecnie mamy ciężkie czasy i że każdy chciałby w najniezbędniejsze rzeczy zaopatrzyć się możliwie najtaniej, nie trzeba jednak być tak naiwnym, by przypuszczać, że gdzieś we Wiedniu, Oświęcimie, lub Sączu zjawił się dobrodziej, który bawi się w filantropa i za bezcen rozsyła potrzebującym różne rzeczy.

Dotąd czytywaliśmy zwykle o pięciu parach eleganckich trzewików za trzy korony (były to ordynarne pantofle), nawet połowy tej kwoty nie wartające) albo też o wspaniałej kolekcyi różnych rzeczy, niezbędnie każdemu potrzebnych. W skład jej wchodzi z zasady znakomicie uregulowany zegarek z trzyletnią gwarancyą, brylantowe spinki, złoty łańcuch, kolczyki i broszka, ponadto zaś jeszcze pęć set przedmiotów, które przydać się mogą w gospodarstwie domowem.

Wszystko zaś razem kosztuje tylko pięć koron!

Najbardziej imponuje każdemu owe „pięć et przedmiotów“, gdy jednak sprowadzi przesyłkę, widzi ze zdumieniem, że są to najzwyklejsze szpilki, jakich za centa dostanie w sklepie przynajmniej tuzin!...

Nabywca spuszcza więc nos na kwintę i nawet wstydzi się przyznać, że tak paskudnie dał się wziąć na kawał.

Ludziska jakoś teraz zmądrzeli i nie idą na lep, zresztą w całym kraju panuje tabe beznadziejne dziadostwo, że nikt nie może sobie pozwolić na taki zbytek, jak sprawienie „sześciuset przedmiotów do domowego użytku“ za pięć koron!

Bez jedzenia nikt się jednak nie obejdzie, wobec tego sprytni spekulanci postanowili wyzyskać ten teren i ogłaszają w pismach codziennych o pięciu kilogramach znakomitej wieprzowiny za cztery korony.

— Trzeba spróbować — mówi ten i ów do siebie — a nuż to rzeczywiście jakiś dobrodziej, który w ten sposób chce Austryę uchronić od wyludnienia z powodu śmierci głodowej?

Zamawia więc i otrzymuje takie świństwo, że lepsze od niego ścierwem karmi rakarz miejski swych czworonożnych pensyonarzy!

Władze nasze nie umieją, czy nie chcą położyć kresu temu wyzyskowi, rycerzy lekkiego przemysłu nie brakuje u nas, ale też i naiwnych stale nie braknie, bo sami się rodzą!

Jestem pewnym, że niejeden z Szan. Czytelników odłożywszy na chwilę „Nowości“, zacznie medytować i wkrótce dojdzie do konkluzyi:

— A jednak.. możeby spróbować?...

Nie radzę nu jednak, będzie potem narzekał, jak ów pan, który pisze o tem w „R formie“ i sam się oskarża.

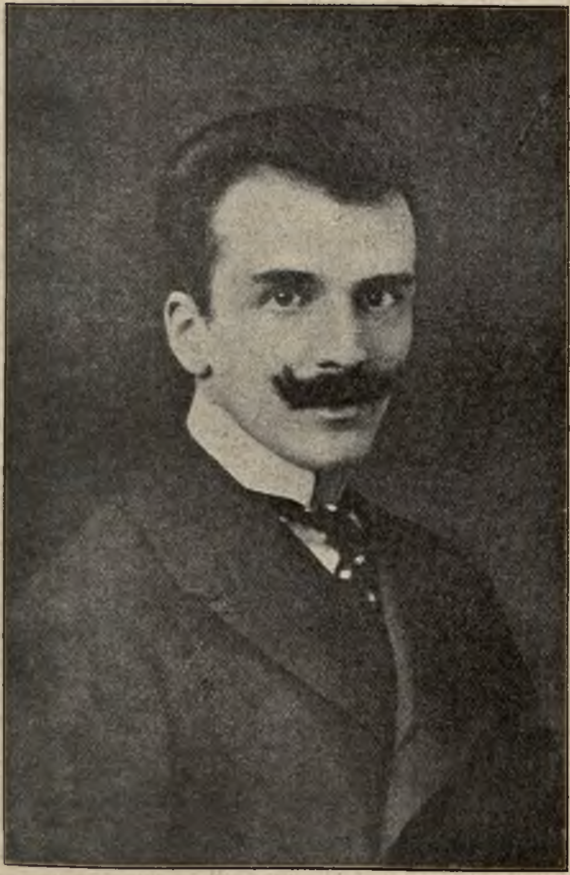
Powiesz Czytelniku: — Hej kronikarzu! A co słychać z porządkiem dziennym, o którym już w tamtym tygodniu wspominałeś?..

A ja ci odpowiem, tak, jak pan prezydent radcom miejskim:

— Moi panowie! Mieliśmy kilka spraw nagłych, które przeszkodziły wyczerpaniu porządku dziennego, wobec czego odkładam go do następnej kroniki, a będzie ona pierwszą wielkopostną, więc pisaną w bardzo żałosnym tonie!

Jubileuszowy koncert Sliwińskiego.

W roku bieżącym mija 25 lat od dnia, w którym znakomity pianista, niezrównany odtwórca Chopina i ulubieniec całej Polski, Józef Sliwiński, wystąpił po raz pierwszy z publicznym koncertem.



Jubileuszowy koncert Śliwińskiego: Józef Śliwiński.

Znakomity artysta jest jednak przeciwnikiem jubileuszów i nie chce słyszeć o żadnym jubileuszowym obchodzie. Na wyraźne życzenie Sliwińskiego jego koncert w Starym Teatrze nie będzie miał też żadnych cech wyjątkowych. Mimo to wiadomość o 25 leciu pracy artystycznej znakomitego artysty znalazła wśród naszej publiczności żywy odzew. Nie ulega też wątpliwość, że publiczność, spiesząc tłumnie na ten koncert, da szczery wyraz swej sympatyi dla artysty i złoży hołd jego 25 letniej działalności dla sztuki.

Bolesna strata.

Ze Lwowa nadeszła w ostatniej chwili wiadomość, że w nocy z wtorku na środę zmarł tam poeta Władysław Bełza.

Urodzony w r. 1847 ś. p. Bełza początkowe wykształcenie pobierał w Warszawie i już na ławie szkolnej począł pisywać poezye w „Przyjacielu dzieci". Pierwszy jego tom wierszy: „Z wiosny" wyszedł w Warszawie w r. 1867. Odbywszy dłuższe wędrówki po Europie, ś. p. Bełza w r. 1870 przybył do Poznania, gdzie założył „Tygodnik Wielkopolski". Z pobytem Bełzy w Poznaniu łączy się inicyatywa założenia w tem mieście teatru polskiego.

Wydalony z Poznańskiego, ś. p. Bełza przybył w r. 1871 do Lwowa i tam rozpoczął ożywioną działalność publicystyczno-literacką.

Obok pracy literackiej, której plonem jest kilkanaście tomików poezyi dla dziatwy, nacechowanych głębokiem uczuciem patryotycznem, oraz liczne studya literackie, ś. p. Bełza był jedną z najczynniejszych osobistości w stosunkach literackich Lwowa. Założył tam „Koło art. literackie". „Tow. literackie im. Mickiewicza", redagował wiele wydawnictw i zarządzał wydawnictwem książek szkolnych dla Galicyi w Ossolineum. Był też sekretarzem biblioteki Ossolińskich.



Nowa burza na Bałkanach: Mahmud Szefket-pasza, nowy prezydent gabinetu tureckiego.

Nasi kabareciści.

Kiedy przed kilku laty przywędrował do nas z Paryża kabaret, jako nowoczesny sposób bawienia siebie i drugich, walczyć on musiał z początku z brakiem odpowiednich sił artystycznych polskich, któreby umiały odpowiednią finezyą i smakiem artystycznym dorównać swym wzorom francuskim z tamtejszych modnych scen.

W ostatnich czasach jednak pojawił się na naszych kabaretowych scenach szereg artystów o wybitnych zdolnościach. Prym między nimi wiedzie Lwowianin p. Ludwik Latajner i występuje pod pseu-



Nasi kabareciści: Ludwik Latajner.

donimem Taleinera. Jest on niezrównanym recytatorem kabaretowym, a zarazem dobrym piosenkarzem. Ma zaś tę przedewszystkiem zaletę, iż w swych często swawolnych piosenkach umie zachować odpowiednią miarę i granice. P. Latajner próbował już swych sił nietylko jako kabarecista, ale także jako aktor komik. Debiut jego we lwowskim teatrze zyskał mu bardzo przychylną ocenę krytyki.

P. Latajner występuje obecnie w krakowskim „Teatrze Nowości" z wielkim powodzeniem, a w najbliższym czasie udaje się do Warszawy, aby tam zbierać laury na deskach warszawskich teatrzyków.

Podajemy w dzisiejszym numerze jego podobiznę.

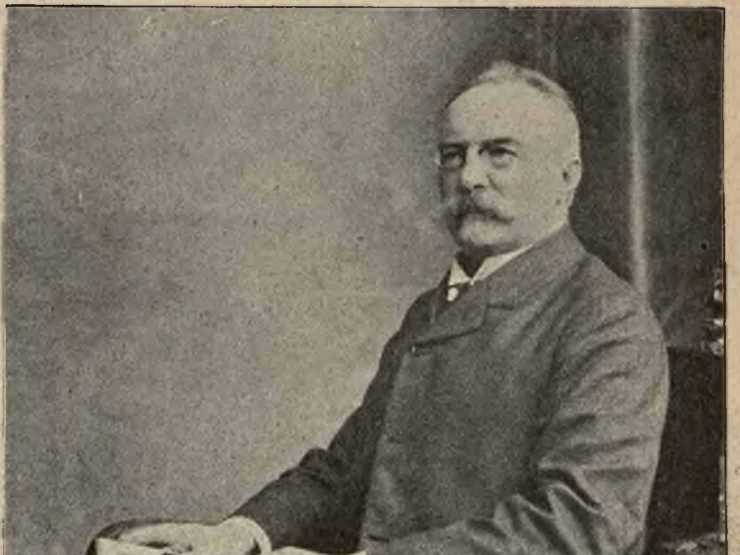
Nowa placówka sztuki w Warszawie.

(Do illustracyi na str. 4).

Taką placówką polskiej sztuki dramatycznej będzie niewątpliwie Teatr Polski, stworzony w Warszawie dzięki ofiarności garstki ludzi, przejętych poczuciem obywatelskiem. Prywatnymi środkami, w krótkim stosunkowo czasie wybudowano wspa-



Zgon arcyksięcia Rainera: Przed pałacem arcyksięcia Rainera w Wiedniu gromadzi się publiczność w oczekiwaniu wiadomości o stanie chorego.



Bolesna strata: Ś. p. Władysław Bełza.

niały gmach, który jest prawdziwym pałacem sztuki, zaopatrzonym w najwyszukańsze wygody dla twórczości dramato pisarskiej i aktorskiej. Ostatnie słowo pod względem urządzeń technicznych, Teatr Polski i pod względem artystycznym stoi równie wysoko. Świadczy o tem personal artystyczny, złożony z sił pierwszorzędnych. W skład drużyny Teatru Polskiego wchodzą mianowicie pp.: Marya Przybyłko, Stanisława Wysocka, Marya Dulębianka, Laura Dunin, Stanisława Słubicka, Janecka, Krysińska, Iza Kozłowska, Wiszniarowska, Zielińska, Sosnowski, Weybert, Kazimierz Junosza, Jerzy Leszczyński, Aleksander Zelwerowicz, Szobert, Władysław Lenczewski, Maks. Węgrzyn, Józef Węgrzyn, Władysław Grabowski i inni.

Ilustracya nasza przedstawia drużynę artystyczną Teatru Polskiego w Warszawie.

Kurs krawiecki we Lwowie.

Po wyborze nowego zarządu Stowarzyszenia przemysłowego krawców we Lwowie w roku 1911 powstała myśl założenia zawodowej szkoły, dla uczniów zajętych u członków Stowarzyszenia, jako jedyny sposób podniesienia przemysłu krawieckiego przez racyonalne zawodowe kształcenie. Na mocy uchwały walnego zgromadzenia Stowarzyszenia przystąpiono też w r. 1912 do jej założenia, wybierając do Wydziału szkolnego pp. Jana Mięsowicza, przełożonego stow., M. Silbera, z Rady szkolnej krajowej p. Michała Woitówa, inspektora szkół przemysłowych Hilarego Hoszowskiego, instruktora stow. przem. we Lwowie, a jako kierownika szkoły Wilhelma Nowickiego, dyr. szkoły im. Piramowicza.

Dzięki energii Wydziału szkolnego przy pomocy Wydziału krajowego, ministerstwa robót publicznych, Izby handlowej i przem. we Lwowie, Instytutu technologicznego oraz p. Neumana prezydenta m. Lwowa, szkoła ta w bardzo krótkiem czasie, bo w przeciągu czterech miesięcy od uchwały walnego zgromadzenia została otwarta. Przeszło 70 uczniów kształci się w niej zawodowo pod kierownictwem p. Władysława Rogoziewicza jako nauczyciela zawodowego.

Obecnie ukończono w niej pierwszy kurs zawodowy, którego zbiorową fotografię uczestników w dzisiejszym numerze zamieszczamy.



Trzynastoletni morderca: Ludwik Rozosłański, który zamordował na ulicy w Warszawie 18-letnią Wiktoryę Adamską, a jej towarzyszkę ciężko poranił.

Trzynastoletni morderca.

Zaułki wielkiego miasta kryją w swych cieniach nieraz zbrodnie, które okropnością swoją dorównywują chyba tylko opisom z sensacyjnych powieści. Przed kilku dniami w Warszawie trzynastoletni wyrostek Ludwik Rozosłański rzucił się w nocy z nożem w ręce na Nowym Świecie na dwie dziewczyny lekkich obyczajów. Chciał on z nimi w ten sposób załatwić jakieś osobiste porachunki.

Skutek napadu był wprost straszny. Jedna z dziewcząt zginęła na miejscu, gdyż morderca przeciął jej formalnie gardło nożem, druga zaś otrzymała ranę w bok.

Przypadkowi świadkowie zbrodni przytrzymali napastnika i oddali go w ręce władzy.

Ogólną uwagę zwrócił fakt, iż zbrodni tej dokonano w śródmieściu, a sprawcą jej jest trzynastoletni chłopak.

W dzisiejszym numerze podajemy podobiznę nieletniego mordercy.

W sprawie naszej Wielkiej Szarady!

Czyniąc zadość wyrażonemu z wielu stron życzeniu, powtarzamy po raz ostatni **wielką Szaradę konkursową**, zaznaczając, że tylko te rozwiązania dopuszczone będą do udziału w losowaniu, które P. T. Prenumeratorzy nadeślą na wyciętych z numeru kuponach.

Rozwiązania, nadesłane na korespondentkach lub kartkach zwykłego papieru, są nieważne.

Termin nadsyłania upływa z dniem 1 marca 1913.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 3.

Łamigłówka:

Zan
aga
m ś
n l
udo
bar
dni
inn
gry
wóz
żur
sny
lew
eud
uri

Zadanie przysłowiowe: W tem właśnie sęk. Dwa grzyby w barszcz.

Szarada: Konferencya ambasadorów.

Zagadka liczbowa:

22	31	40	49	2	11	20
21	23	32	41	43	3	12
13	15	24	33	42	44	4
5	14	16	25	34	36	45
46	6	8	17	26	35	37
38	47	7	9	18	27	29
30	39	48	1	10	19	28.

Trójkąt magiczny:

M a c i e j o w i c e
A b o m i n a c y a
C h r y z o k o l
I m i t a c y a
E k s k u z a
J a g u a r
O r z e ł
W i n o
I w o
C i
E

Zadanie literackie:

Łza w niebie.
U progu nowego życia.
Srebrne szczyty.
Zmierzch.
Całą siłą.
Zaklęte usta.
Emeryt
W syrenim grodzie.
Sodalis Marianus.
Karykatury.
Aż na dno

Zadanie do przestawienia: Każda Dorota znajdzie swego Prota.

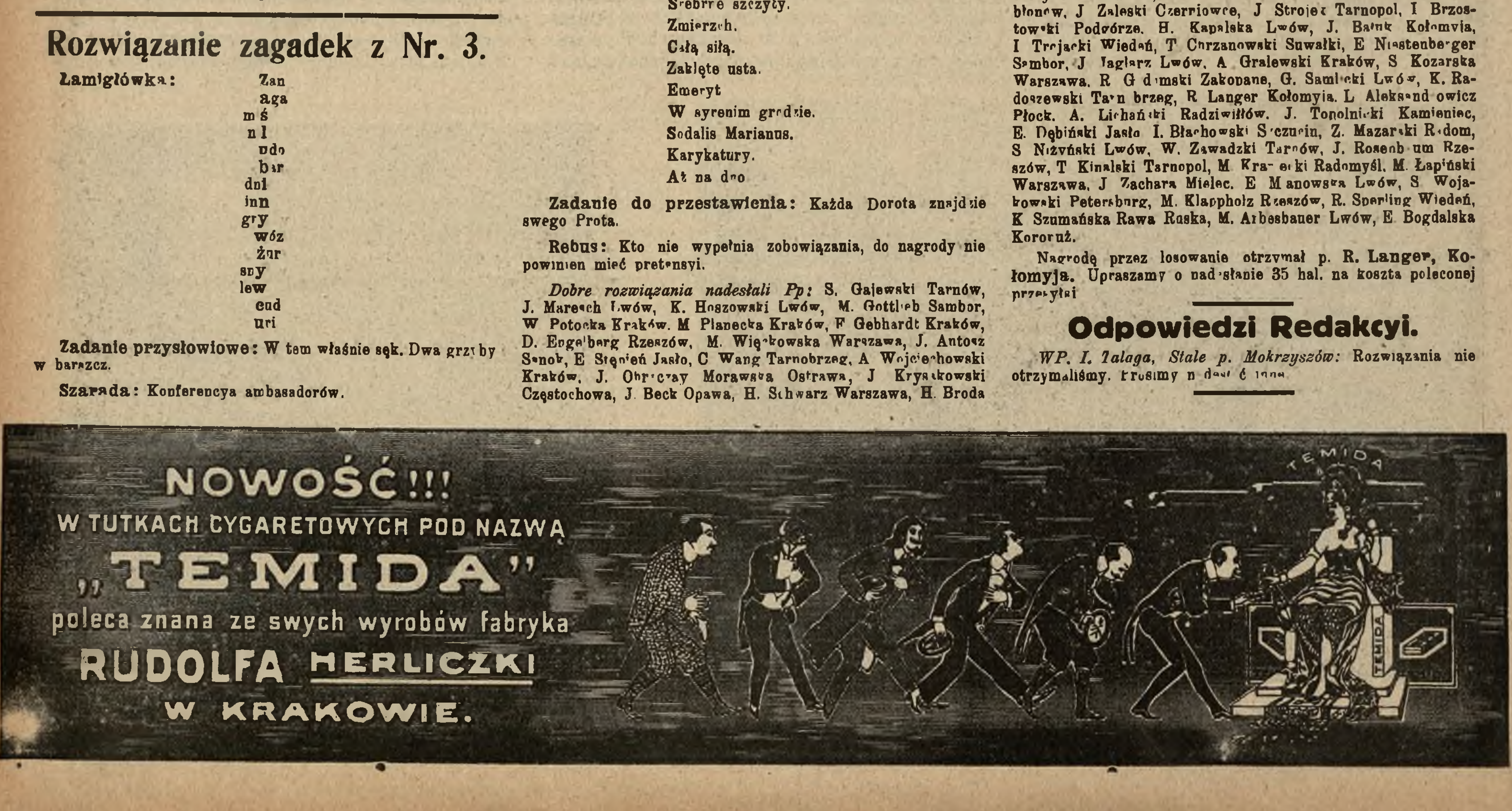
Rebus: Kto nie wypełnia zobowiązania, do nagrody nie powinien mieć pretensyi.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: S. Gajewski Tarnów, J. Maresch Lwów, K. Hoszowski Lwów, M. Gottlieb Sambor, W Potocka Kraków. M Pianecka Kraków, F Gebhardt Kraków, D. Engelberg Rzeszów, M. Więckowska Warszawa, J. Antosz Sanok, E Stępień Jasło, C Wang Tarnobrzeg, A Wojciechowski Kraków, J. Obrączay Morawska Ostrawa, J Kryształowski Częstochowa, J. Beck Opawa, H. Schwarz Warszawa, H. Broda Lwów, A. Brunst Złoczów, R Dębicki Lwow, T Nikiel Kraków, S. Reich Łódź, Z. Dubiel Krosno, W Pick Warszawa, J. Jahoda Cieszyn, R Malewski Lublin, K. Link Lwów, H. Kaminski Petersburg, J Popiel Mińsk, J. Wilczkiewicz Stanisławów, S Fijałkowski Jasło, J. Rolard Lwów, W. Borkowski Kraków, S Karczmarski Kraków, S. Krzyżanowski Podgórze, A. Buński Lwów. D. Sedyńska Zakopane. J. Jakubowska Kraków, K Balicki Tarnopol, H Lisowski Kołomyja. P Madejski Lwów, J Gruber Drohobycz, K Różycki Lwów, J. Wiewiórowski Krosno. A Siatka Kraków, S. Kozłowski Kraków, F Schmidt Cieszyn, A Trzeciak Krynica, J Gans Lwów, L. Lisowski Warszawa, M Cegielska Poznań, J. Galiński Sanok, M. Ligęza Kraków, S. Raczyński Rzeszów, K. Amatys Ulanów, J. Czarkowski Skierniewice, H Kalinowski Lwów, S Stawarski Wiedeń, M. Sadowska Poronin, S Ryglicki Poznań, J Kamocka Kalisz, H Mizerska Stanisławów, L Bandrowski Częstochowa, S. Baziak Staszów, F. Horak Oświęcim, M. Toporowski Lwów, T. Leszczyński Wadowice. M. Trepka Sandomierz. S Bukowski Kijów, M Maciejowska Winnica. S Karwowski Pilzno. K. Zegartowska Bogucice. K Mann Bochnia, J. Czernecki Kraków, S Lindenbaum Czerniowce, L. Berezowski Nowy Sącz, K Kadlński Oświęcim, F. Nowacki Przemyśl. L. Zapałowicz Wilno, M Orlińska Lwów, J. Janik Drohobycz, F Bäterfeld Jaworów, M. Kruszelnicki Janów. H Linderska Zakopane, K Malinowska Lwów, S Sokołowski Rzeszów, H Lasocińska Lublin, R Zęba Sandomierz, W. Kwaśniewski Lwów, R Świrski Piotrków, H. Biesiadecka Kraków, K Gliński Kołomyja. S Bobrowski Warszawa, A Dużak Kraków. M Wyka Sambor, K Doleba Lwów, M Scholz Kraków, W Ostrowski Petersburg, S. Mróz Lwów, R Kopystyński Jasło, S Kowalówka Kraków, J Wójtowicz Rzeszów, J Gruszczyńska Kraków, H Piatek Podwołoczyska, B Gawlik Jabłonów, J Zaleski Czerniowce, J Strojek Tarnopol, I Brzostowski Podgórze. H. Kapalska Lwów, J. Bartek Kołomyja, I Trojacki Wiedeń, T Chrzanowski Suwałki, E Niestenberger Sambor, J Jaglarz Lwów, A Gralewski Kraków, S Kozarska Warszawa, R Gadomski Zakopane, G. Samlicki Lwów, K. Radoszewski Tarnobrzeg, R Langer Kołomyja. L Aleksandrowicz Płock. A. Lichański Radziwiłłów. J. Topolnicki Kamieniec, E. Dębiński Jasło I. Błachowski Szczucin, Z. Mazarski Radom, S Niżyński Lwów, W. Zawadzki Tarnów, J. Rosenbaum Rzeszów, T Kinalski Tarnopol, M Krawiecki Radomyśl. M. Łapiński Warszawa, J Zachara Mielec. E Milanowska Lwów, S Wojakowski Petersburg, M. Klappholz Rzeszów, R. Sperling Wiedeń, K Szumańska Rawa Ruska, M. Arbesbauer Lwów, E Bogdalska Korobuż.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **R. Langer, Kołomyja.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. I. Talaga, Stale p. Mokrzyszów: Rozwiązania nie otrzymaliśmy. Prosimy o dosłanie.



WIELKA SZARADA DO NAGRODY!

34 nagród w książkach! 34 nagród w książkach!

Ze względu na kolosalne zainteresowanie, jakie zawsze budziły nasze wielkie szarady, wyposażone wspaniałemi nagrodami i w tym roku dajemy Szanownym Czytelnikom „Nowości Illustrowanych" dziesięć liter, zapomocą których można utworzyć pięćdziesiąt rozmaitych wyrazów. Jeśli litery te oznaczymy liczbami 1 do 10 i jak poniżej zestawiać będziemy, otrzymamy rozmaite wyrazy, których znaczenie podajemy:

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10.

Czytane w tym porządku podadzą nazwę najsłynniejszego lekarza starożytnych czasów.

1) 7, 6 miara
2) 1, 4, 3 wykrzyknik
3) 9, 6, 7 okres czasu
4) 7, 6, 7 rodzaj papugi
5) 7, 5, 6 miara angielska
6) 3, 7, 10 część ubioru
7) 6, 4, 5 okres czasu
8) 2, 8, 4 słynny Japończyk
9) 3, 7, 6, 7 znany gaz
10) 8, 7, 6, 7 waga opakowania
11) 6, 4, 3, 7 produkt mineralny
12) 1, 9, 6, 7 bogini grecka
13) 7, 6, 5, 7 najstarszy okręt
14) 4, 6, 5, 7 zajęcie rolnika
15) 10, 8, 9, 6 część okrętu
16) 8, 4, 6, 8 wyrób cukierniczy
17) 2, 5, 6, 7 jaja niższych zwierząt
18) 4, 1, 2, 4 stan w Ameryce północnej
19) 5, 4, 5, 2 drobnoustroje
20) 2, 3, 9, 5 pieniądz annamski
21) 8, 7, 6, 4, 5 znana gra w karty
22) 1, 7, 2, 8, 2 wyspa z Wielkich Antyllów
23) 8, 7, 3, 2, 6 zwierzę egzotyczne
24) 1, 2, 3, 5, 4 zdrobniałe imię męskie
25) 10, 4, 8, 9, 6 imię męskie
26) 1, 9, 6, 4, 10 inaczej bohater
27) 3, 2, 4, 8, 6 imię męskie
28) 9, 6, 7, 8, 4 jedna z Muz
29) 10, 8, 4, 3, 7 część ciała ludzkiego
30) 8, 6, 4, 5, 2 miejscowość na Litwie
31) 3, 7, 10, 9, 5 pamiętnikarz polski
32) 5, 7, 5, 7, 4 znany produkt spożywczy
33) 10, 9, 8, 9, 6 rodzaj psa
34) 1, 2, 9, 6, 4 tyran Syrakuz
35) 3, 4, 8, 7, 10 pierwiastek
36) 6, 9, 8, 4, 6 inaczej mówca
37) 3, 6, 4, 5, 4, 3 imię męskie
38) 10, 8, 7, 6, 5, 7 rodzaj wódki
39) 6, 7, 3, 4, 6, 8 inaczej sprawozdanie
40) 10, 9, 5, 6, 9, 8 tajemnica
41) 1, 9, 5, 8, 4, 6 bohater z czasów wojny trojańskiej
42) 8, 9, 6, 9, 10, 7 imię żeńskie
43) 4, 3, 4, 6, 8, 4 miasto w Portugalii
44) 2, 8, 1, 7, 5, 7 jedna z wysp jońskich
45) 3, 2, 6, 7, 8, 7 rozbójnik
46) 3, 4, 5, 6, 7, 5, 7 inaczej kaleka, niedołęga
47) 1, 2, 5, 10, 4, 10, 2 dynastya królów egipskich
48) 8, 1, 9, 10, 3, 2, 10 twórca tragedyi
49) 4, 8, 8, 4, 5, 7, 6 imię męskie
50) 10, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10 filozof grecki.

Czytelnicy, ubiegający się o powyższe nagrody, muszą się zastosować do następujących warunków:

1) Rozwiązanie Szarady powinno być nadesłane w dostatecznie opłaconym liście, z napisem na kopercie u góry: **Rozwiązanie Szarady konkursowej,** najpóźniej do dnia 23 lutego 1913 pod adresem: **Redakcya „Nowości Illustrowanych", Kraków XV., ul. Nowowiejska L. 83.** Listów nieopłaconych lub niedostatecznie ofrankowanych nie przyjmujemy.

2) Rozwiązanie można przesłać tylko na specyalnym kuponie, który należy wyciąć z **„Nowości Illustrowanych"** i wszystkie rubryki należycie wypełnić. **Na osobnej kartce, opatrzonej nazwiskiem rozwiązującego, należy dołączyć znaczenie podanych pięćdziesięciu wyrazów w oznaczonym cyframi porządku.**

3) Nadsyłający rozwiązanie z Galicyi musi **prenumerować nasze pismo wprost w centralnej Administracyi Kraków XV., ul. Nowowiejska L. 83,** prenumeratorów z zagranicy warunek ten nie obowiązuje, muszą jednak do rozwiązania dołączyć kwit odnośnej księgarni lub biura dzienników, na dowód, że pismo nasze przynajmniej na kwartał zaprenumerowali (począwszy od 1-go stycznia 1913).

4) Jednemu i temu samemu prenumeratorowi nie przysługuje prawo przysłania kilku rozwiązań.

Nazwiska Prenumeratorów, którzy w terminie wyżej podanym nadeślą trafne rozwiązania, zostaną ogłoszone wraz z liczbami porządkowemi w numerze 10 z dnia 8 marca 1913 r. W tymże samym numerze podamy dzień losowania nagród.

Czyniąc zadość wyrażonym kilkakrotnie życzeniom P. T. Prenumeratorów, przeznaczamy w roku bieżącym za rozwiązanie Wielkiej Szarady konkursowej nagrody w książkach, a to

cztery główne:

1) Komplet dzieł H. Sienkiewicza
2) „ „ J. Słowackiego
3) „ „ A. Mickiewicza
4) „ „ Z. Krasińskiego

oraz trzydzieści pobocznych,

które stanowić będą najświeższe nowości literackie, tak oryginalne, jak tłumaczone.

„NOWOŚCI ILLUSTROWANE" 1913. *Nr.* ....

Kupon do rozwiązania szarady.

Znaczenie cyfr 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10

Imię i nazwisko rozwiązującego

Miejsce zamieszkania (dokładny adres)

Ostatnia poczta ....

Prenumeratę zapłaciłem na rok 1913 dnia ....

Ze świata kobiecego.



Kapelusz wizytowy z czarnego jedwabiu, przybrany białym rajerem

Kapelusz wiosenny z czarnego aksamitu, przybrany fiołkami różnokolorowymi.

Toczek wizytowy, przybrany skunksami i wielką fantazyą z piór.

Moda i humor.

Czytelniczki nasze, czytając taki tytuł dzisiejszego artykułu zdziwią się nie mało. Moda jest przecież rzeczą bardzo poważną, trudno więc ją brać za przedmiot humorystycznych dociekań. W istocie jednak jest przeciwnie. Właśnie moda z różnymi swemi fantazyami nadaje się doskonale do karykatury, dowcipu nieraz bardzo ostrego. Dlatego też w doborze sukien i kapeluszy trzeba być zawsze bardzo ostrożną i rozważną, aby nie popaść w jakąś ostateczność a przez zbytnie hołdowanie modzie samej się nie ośmieszyć.

Ci, którzy przy wyrabianiu kapeluszy, sukien, bielizny i t. d. pracują, są jak doświadczenie pokazuje, bardzo przesądni. Przesądy ich wkraczają często w dziedzinę humorystyczną, ale zarazem są dowodem, że kto chce, nawet z igły lub nitki wróżyć sobie przyszłość potrafi. Paryskie krawczynie wiodą prym pod tym względem. Na ulicy, czy przy robocie ze wszystkiego umieją wyciągać różne wnioski na przyszłość i wróżyć zarówno sobie jak i drugim. Dla wiadomości moich Czytelniczek, które same zajmują się krawieczyzną kilka z takich wróżb przytoczę.

Kto zgubi przy robocie podwiązkę, temu ukochany staje się niewiernym. Włos, który spadnie na robotę, nad którą się pracuje, oznacza nieszczęście. Jeśli przy szyciu dwie igły się skrzyżują, jest to wróżba bardzo dobra. Oznacza bowiem, że szyjąca, jeśli jest panną, wnet za mąż wyjdzie.

Kto spostrzeże u siebie we włosach nitkę musi przedewszystkiem zwrócić uwagę na jej kolor. Biała nitka oznacza blondyna, czarna bruneta, a inna kolorowa rudego. Jeśli robota upadnie na ziemię przy szyciu, dowodzi to, że będzie się podobać.

Bardzo złym prognostykiem jest, jeśli przy robocie upadną na ziemię nożyczki i wbiją się w podłogę. Fakt ten tłomaczą jako prognostyk śmierci. Jeśli wysypie się na ziemię pudełko ze szpilkami i bardzo mało ich w pudełku zostanie, oznacza to kłótnię.

Można jej jednak uniknąć, jeśli się trzy razy po trzy szpilki rzuci za siebie przez lewe ramię i wymówi przy tem formułę zaklęcia.

Gdy któraś szwaczka zgubi koniec przy szpulce z nićmi, znaczy to, że wnet zjawi się kandydat małżeński.

Jeśli w robocie, którą się oddało jako gotową, pozostanie nitka fastrygi, oznacza to, że robota ta jako niedobra zostanie zwrócona.

Podobnie jeśli modystka zapomni w upiętym kapeluszu szpilkę, kapelusz ten nie będzie się podobał i zostanie zwrócony. Można jednak przeszkodzić



Szlafroczek, zrobiony w formie szaty greckiej, z rozcinanymi rękawami.

spełnieniu się losu. Modystka powinna, o ile spostrzeże swe zapomnienie, a na przyszycie w tem miejscu, gdzie szpilka została, nie ma czasu, napluć do kapelusza, ma się rozumieć, tak... troszeczkę, a wtedy wszelkie złe prognostyki ustaną.

Robionego kapelusza żałobnego nie wolno modniarce samej probować, gdyż inaczej sama wnet przywdzieje żałobę. Również nie wolno nigdy pannie próbować cudzego welonu ślubnego, wianka mirtowego, pierścionka zaręczynowego lub obrączki, gdyż ich się nigdy nie dostanie.

Tak więc i moda służy ku temu, aby z poszczególnych jej przejawów wnioski wyciągać na przyszłość.

Wszystkie powyższe przepowiednie ogłoszone zostały w dziennikach francuskich przez p. J. B. Coissac.

Na zakończenie kilka słów dodam o dwóch najnowszych wymysłach mody, które zastosowano jeszcze w bieżącym karnawale. W Paryżu uznano, że dekoltowanie sukien od góry nie wystarcza. To samo czyni się więc od dołu i najnowsze suknie balowe są z przodu rozcięte tak wysoko, że odsłaniają pończoszki aż po kolana.

Również w łączności z tem zastosowano inną nowość. Manowicie uznano za bardzo modne pończoszki ażurowe, wyrabiane w deseń, przedstawiający kokardki. W środku każdej kokardki umieszczona jest perła. Bogate właścicielki pończoszek mają perły prawdziwe, inne noszą fałszywe. Podobno jednak całość wygląda bardzo efektownie. *W.*

Światowy magazyn **tylko gotowej konfekcyi damskiej**

Au Bonheur Des Dames, Kraków

ulica Floryańska L. 10

POLECA płaszcze, raglany, kostyumy angielskie, aksamitne, pluszowe żakiety i płaszcze futrzane.

Wybór wielkomiejski. Ceny niebywałe niskie



ARTYKUŁY TOALETOWE

Perfumy, mydła, kremy, pudry

Środki do barwienia i konserwowania włosów. — Woda kolońska.

Proszki i pasty do konserwowania jamy ustnej i zębów, **kremy** do pielęgnowania cery: „Neige de fleurs“ **krem** na wydelikatnienie rąk.

„PNEUMO“ najlepszy aparat **do masażu twarzy,** usuwa **zmarszczki, odżywia i odświeża** nawet **zwiędłą cerę. Cena** wraz z sposobem użycia **Kor. 6·—** za komplet

SPORT ZIMOWY.

SANKI różnych modeli.



NARTY (SKI) i wiązania do tychże.

Wszelkie przybory do sportu zimowego w największym wyborze.

Thermos flaszki do przechowywania płynów w jednakiej temperaturze.

Ochraniacze uszu od zimna.

Ogrzewacze rąk. Worki turystyczne.

polecają najtaniej

Reim i Spółka Kraków, Rynek 37.

APARATY GIMNASTYCZNE

pokojowe



do wyrobienia siły i muskularnych kształtów ciała systemu **Sandow, Whitely** i innych w największym wyborze.

KALOSZE rosyjskie i amerykańskie.

LAWA proszek do czyszczenia naczyń i sprzętów kuchennych.



Papierosy i cygara mentolowe do odzwyczajenia się od palenia tytoniu.

Morathon domieszka do tytoniu.

Gotowa pościel



z czerwonego inletu, dobrze wypełniona, 1 pierzyna lub 1 piernat 180 cm. długie, 116 cm. szerokie po Kor. 10·—, 12·—, 15·— i 18·—. 2 m. długie, 140 cm. szer. K 13·—, 15·—, 18·— i 21·—. 1 poduszka 80 cm. długa, 58 cm. szer. K 3·—, 3·50 i 4·—, 90 cm. długa, 70 cm. szer. K 4·50 i 5·50. Wykonuje się także wedle każdej podanej miary, materace włósiane z 3-ch części na 1 łóżko à K 27·—, lepsze à K 33·—.

Wysyła franco za zaliczką od K 10·— wzwyż. Zamiana i zwrot za zwróceniem porta dozwolona.

Benedykt Sachsel, Lobes Nr. 265 koło Pilzna (Czechy).

Bezpłatna nauka!

Każdy nabywca **Samouczków pedagoga Pl. Reussnera,** uznanych już od roku 1880 za najlepsze, może się nauczyć **bezpłatnie,** bo **bez nauczyciela,** sam czytać, pisać i rozmawiać bardzo łatwo, prędko i gruntownie po **angielsku, francusku, niemiecku i rosyjsku.** Po wysłaniu 1 marki za 15 hal. na porto do księgarni **S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie,** każdy otrzyma zeszyt okazowy **Samouczka bezpłatnie.**

Dla Rad powiatowych

Stanisław ABL Lwów, Sykstuska 3

5 halerzy

kosztuje korespondentka, za pomocą której można zażądać mego nowego ilustr. w. katalogu, który zawiera bogaty wybór artykułów użytkowych i odpowiednich na prezenta. Wysyłam go każdemu darmo i opłatnie

c. i k. nadw dostawca

Hanns Konrad

dom wysyłkowy

w Brüx Nr. 4151 Czechy

Prawdziwe zegarki niklowe K 4·20, 5·— i wyżej. Niklowe budziki K 2·90, Harmonie K 5·—, Skrzypce K 5·80, Rewolwery K 6·—.

Moczenie pościeli! Natychmiastowe uchylenie!

Za podaniem wieku i płci udziela bezpłatnych informacyi: **Georg Pfaller Nürnberg M. 104** (Bayern)

Instytut politechn.

FRANKENHAUSEN (Niemcy)

Budowa maszyn zwykłych i rolniczych. Elektrotechnika, budownictwo.

APARAT DO WYLĘGANIA

Kor. 45·— wysiaduje lepiej aniżeli każda kura.

Darmo na próbę.

G. Mücke, Pottendorf Nr. 142 koło Wiednia.

Liczne uznania i świadectwa całej Monarchii darmo i opłatnie.

KWARGLE

pikantne, 1 skrzynka 150 szt. (2½ kopy) **za 4 kor.** wysyła fabryczny skład serów

Braci Rolnickich

Kraków, Wielopole 7/n.

Cenniki wszystkich gatunków serów wysyłamy darmo i opłatnie.

Darmo

i opłatnie otrzyma każdy na życzenie mój główny katalog z 4000 rycin przedmiotów do użytku i podarków wszelkiego rodzaju

c. k. nadw. dostawca

Hanns Konrad

dom wysyłkowy

w Brüx Nr. 4156 (Czechy).

Zegarki niklowe K 4·20, zegarki srebrne K 8·40, budziki niklowe K 2·90. zegary wahadłowe K 8·50, zegar z kukułką K 8·50, skrzypce K 5·80, harmonie K 5·—, rewolwer K 6·—. Towary ze skóry, stali i wyroby ręczne w bogatym wyborze.

ZEGAR WAHADŁOWY z BUDZIKIEM



Nr. 4482/W. z 30 godzinnym werkiem sprężynowym, wybijający pół i całe godziny, w pięknie poler. szafce z drzewa orzechowego 71 cm. długi, z białą tarczą i wskazówkami do nastawiania budzika, tylko **koron 12·50**

Nr. 4485/W. Tensam piękniej ozdobiony w matowej szafce z drzewa orzechowego koron **13·50.** Zegary wahadłowe bez budzika w eleg. wyposażeniu kor. **8·50, 10·50** i t. d. z werkiem muzycznym, w miejsce uderzeń wygrywa 2 sztuki kor. **17·80,** 3-letnia pisemna gwarancya.

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub pieniądze z powrotem **przez pierwszą fabrykę zegarków HANNS KONRAD** ck. nadw. dost. **w Brüx Nr. 4103** Czechy

Bogato illustrowany katalog główny z 4000 rycin na życzenie każdemu darmo i franko.

Wielkanoc będzie tego roku już w marcu!

Proszę więc zamówić wzory materyałów na nowe ubrania raczej już teraz u firmy

Prokop Skorkovs'y i syn wywozowy dom sukna i modnych materyałów dla panów i pań **w Humpolcu, (Czechy).**

Na życzenie załatwimy także uszycie ubrania dla panów.

Wielce interesująca

Skrzynka z widokami



z mechanicznym zmieniaczem obrazów **Tylko dla Panów** Do tego **50** bardzo pikantnych zdjęć fotograficznych. Obrazy przedstawiają się **nadzwyczaj pięknie i bardzo plastycznie, a** ... mechaniczne przesu... jako pikanterya ... jest bardzo ch... ...a- **pletna panor...** ...ami tylko **K 3**... wy- **syłki** ... przez **M. Swobo**... ...asse 13-31

Sztuka zdobycia majątku

Na mnóstwo zapytań o tę niepospolitą książkę odpowiada się, iż ma ona 320 stron i kosztuje sprowadzona od autora z przesyłką K 3·50. Autor, prof. Stefan Górka mieszka w Krakowie, ul. Karmelicka 21 i posyła bezpłatnie każdemu, kto żąda, dokładny opis i treść tej książki.

50.000 płyt do grania



po masie konkursowej. 25 i 27 cm. wielkie, z twardej gumy, pod gwarancyą nowe, grające z obu stron, najlepszy wyrob o normalnej cenie K 4·— i 6·— sprzedajemy po **90 halerzy** za płytę. Także dla odsprzedawców w większych ilościach. Zamiana na korzystnych warunkach. Wszelkie naprawy punktualnie i tanio.

Największy skład płyt i gramofonów Wiedeń, VII Burggasse 122 a.

Proszę uważać na adres i sprowadzać towary tylko od firm uczciwych, które nie wykorzystują odbiorców i za tani pieniądz dają dobry towar. 2

URZĘDNIK

poważnej instytucyi finansowej w Krakowie poszukuje ubocznego zajęcia jako samodzielny buchalter, podejmie się również rewizyi ksiąg lub rachunków. Zgłoszenia pod „Urzędnik bankowy“ Administracya „Nowości illustrowanych“ w Krakowie.

PODAGRA

reumatyzm, ischias, kłucia, katar etc. znikają już po krótkiem użyciu, przez znakomitych lekarzy tysiąckrotnie wypróbowanego i polecanego środka

MENFOR

Menfor jest idealnem środkiem do nacierania przeciw zaziębieniu i chorobom wszelkiego rodzaju, w postaci wolnej od tłuszczu, schnącej maści, którą bolące miejsca nacierając, uśmierza ból zadziwiająco szybko. W tubach à K **2·50**, tuba próbna K **1·50.** Zamówienia od 6 tub da mo.

Skład główny: Apteka **„zum Schwan“ Wiedeń I/22 Schottenring 14.**

Tajemnicą szykownych kobiet

do osiągnięcia idealnie pięknego i pełnego biustu jest

Eau Pappilén

jedyny skuteczny i pewny środek 1 flakon K 6·—, 3 flakony K 15·— (wystarczające do osiągnięcia skutku). 3

Dyskretna wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez **główny skład:**

Fr. Vitek i Sp., Praga, Wassergasse 19.

Kraków **TEATR APOLLO** Zielona L. 17

WARYETOWO-KABARETOWY

Od 16–31 stycznia b. r.

SENZACYJNY PROGRAM FAMILIJNY!

Atrakcya! Atrakcya!

BELLEVILLE indyjskie tańce z żywymi wężami.

? THE **MELACHINI** ? złudzenie czy rzeczywistość

Tadeusz Rajkowski pieśniarz pierwszorzędnych kabaretów „Ula“ i „Momusa“

Prolongowany **Hanns Werner** ulubiony humorysta z nowym repertuarem.

H. Pomian oryginalna kabarecistka polska.

Nowość **Pepi Petro** Nowość atrakcyjna subretka.

Niezrównane! **M. i H. STERNEGG** Niezrównane! oryginalny duet.

Początek o godzinie 8-tej wieczór.

Ceny miejsc: Miejsce w loży K 4·40, krzesło w loży K 3·30, 2·20 i 1·50. Krzesło na sali K 2·— i 1·— galerye 60 halerzy

Ceny potraw i napoi są niskie. — **Przy płaceniu** uprasza się zważać na cennik. — Zażalenia należy zgłosić do Dyrekcyi.

NADOBNE PANIE UŻYWAJĄ TYLKO **MYDŁA PRZETŁUSZCZONE Maryana Malinowskiego**

ALOJZY MAJEWICZ

w Krakowie, ulica św. Jana L. 4

długoletni przykrawacz i kierownik fachowy w pierwszorzędnej firmie

Otworzył własny zakład krawiecki

Wykonuje wszelkiego rodzaju ubiory męskie z największą starannością. — Na składzie materyały krajowe i zagraniczne.

Ceny najprzystępniejsze.

JEAN RICHEPIN.

GENIALNA ZBRODNIA.

2)

Naprożno więc zaprzeczał wszystkiemu, protestował: wszystko świadczyło przeciw niemu. Stangreta sądzono, skazano na śmierć, wykonano na nim wyrok. I zarówno trybunał i sędziowie przysięgli, jak obrońcy, prasa i publiczność mieli sumienie zupełnie spokojne. Jeden był tylko niejasny punkt w tej sprawie: nie znaleziono nigdzie pieniędzy. Wszyscy jednak wkońcu zgodzili się na hipotezę, że zbrodniarz ukrył je w jakiem pewnem a nieznanem miejscu. O tem, że on je zrabował, nikt nawet nie wątpił.

Oskar Lapissote mógł spokojnie podziwiać swe podwójne, zręczne morderstwo i spożywać jego owoce. Nie czuł on przytem ani wyrzutów sumienia, ani strachu: był tylko pełen bezgranicznej dumy.

Była to przedewszystkiem duma artysty. Doskonałość jego dzieła zakrywała dla niego jego moralną stronę. I upajała go poprostu świadomość, że wykonał je bez zarzutu.

Pomimo wszystko jednak Oskar pozostawał dalej nieznaną, mizerną osobistością. Pieniądze otwarły przed nim drzwi redakcyi dzienników i pism; Oskar hojnie ugaszczał recenzentów i krytyków. Ale publiczność wiedzieć o nim nie chciała. W kołach literackich jeszcze znano trochę Anatola Derose, literata dyletanda, który miał więcej renty, niż talentu; ale czytelnicy drwili z jego renty, a talentu nie uznawali w nim ani odrobiny.

— A tymczasem — mówił on nieraz do siebie — gdybym ja tylko chciał! Żebym tylko chciał! Żebym ja opowiedział o mojem arcydziele! Ponieważ to, czegom ja dokonał, jest niezaprzeczonem arcydziełem. I pomyśleć, że rzecz tak znakomicie pomyślana, tak zręcznie wykonana i tak udana, na zawsze pozostanie nieznaną nikomu! W ów dzień naszło mnie prawdziwe natchnienie. Boże! Op t Prevost nasmarował setkę kiepskich romansów i tylko jedną „Manon Lescaut". Bernardin de Saint Pierre pozostawił tylko „Pawła i Wirginię". Dużo jest geniuszów, którzy stworzyli jedno tylko dzieło. Ale jakie! Pomnik wiecznotrwały, spiżowy! Ja należę do tego właśnie typu. Ach, żeby to nie była rzeczywistość! Żebym ja to napisał, wsławiłbym się. Byłby to jedyny w swoim rodzaju utwór.

Myśl ta zaczęła go prześladować we dnie i w nocy. Dziesięć lat Oskar walczył z nią. Był to nie demon zbrodniczości, nie dziwna tajemnicza siła, zmuszająca bohaterów Edgara Poe do publicznego wykrzykiwania swych tajemnic. Nie. U Oskara był to poprostu pewnego rodzaju świerzb literacki, żądza rozgłosu za wszelką cenę.

Dlaczego jednak nie napisać prawdy? Czego on ma się bać? Anatol Derose znajdował się pod ochroną sprawiedliwości. Zbrodnia dawno została zapomniana. Sprawca jej dawno leży w mogile. Oskar włoży w swój utwór wszystkie ciężkie myśli, całą gorycz, które popchnęły go do zbrodni, opisze szczegółowo zręczność, z jaką ją wykonał i wszystkie okoliczności, któremi mu w tem pomógł cudowny wynalazca — przypadek. Nikt się nie domyśli, że fabuła utworu wzięta jest z rzeczywistości. Nikt nie będzie wątpić, że to tylko płód bujnej fantazyi. I wtedy on wreszcie zostanie tem, o czem zawsze marzył — wielkim pisarzem, dojrzałym późno, ale do dzieła mistrzowskiego. I kto wie? — po pierwszem wielkiem powodzeniu, kiedy on zdobędzie imię w literaturze — może zaczną czytać i inne dawne jego utwory i zrozumią niesprawiedliwość poprzedniego o nich sądu. Na drodze do sławy trudny jest tylko pierwszy krok. Śmiało! Odważnie naprzód! Przepuścić tę pierwszą sposobność do wsławienia się, to znaczy stracić ją na zawsze! To byłoby szaleństwem!

I pewnego wieczoru Oskar Lapissote siadł przed biurkiem z gorejącą głową, z drżącemi nerwowo rękoma, jak wielki poeta, gotujący się do wydania na świat wielkiego dzieła i tej samej nocy dokończył historyi swojej zbrodni.

Opisał stylem polotnym pierwsze wystąpienia Oskara Lapissotte na polu literackiem, jego niepowodzenia, jego tułacze, żebracze niemal życie, żółć i gorycz, które gromadziły się w jego duszy, myśli o samobójstwie i zbrodni, które go ścigały, pragnienie oszukanego przez marzenia serca pomścić się jakąś okropną rzeczywistością, czynem groźnym i zdumiewającym. Słowem — cały romans psychologiczny. A następnie ze straszną, ścinającą krew w żyłach dokładnością opowiedział wykonanie zbrodni i wszystkie te skomplikowane, a iście szatańskie wrażenia, jakich przy tem doznawał i które zmusiły go do wyznania zbrodni. Podpisał utwór swojem prawdziwem imieniem i nazwiskiem.

„Genialna zbrodnia" ukazała się w „Revue des deux" i miała szalone powodzenie. Gazety umieszczały recenzye, pełne zachwytu. Autora porównywano z Edgarem Poe, z Hofmanem, z Baudelairem i nawet z Dantem. Reporterzy donosili, że pod imieniem Oskara Lapissotte ukrywa się znany literat Anatol Derose, często i kapryśnie zmieniający pseudonimy.

O „Genialnej zbrodni" wygłaszano publiczne odczyty; powieść stała się tematem dnia w Paryżu.

Ale we wszystkich artykułach, notatkach, recenzyach było stale coś, co niewymownie drażniło Oskara Lapissotte. Wszyscy brali jego prawdziwe nazwisko za pseudonim i wszyscy mówili o jego fantazyi, a żaden z jego krytyków i czytelników nie przypuszczał nawet możliwości realnej prawdy w utworze. To rozdrażnienie zatruwało mu radość z powstającej sławy. Artyści, to naród fantastyczny i kapryśny. Na łożu z róż dolegać im będzie ucisk od fałdy na nierówno złamanym płatku.

I pewnego razu na czwartek komplementa z powodu „Genialnej zbrodni" Oskar wypalił:

— O żeby pan znał całą prawdę, samą realną treść dzieła, pan by jeszcze nie takim przemówił językiem! Powieść moja to nie wymysł! To zdarzenie prawdziwe! I to ja sam popełniłem tę zbrodnię! Mój mniemany bohater Oskar Lapissotte, to ja sam!

— A, to jest zachwycające! Czarujące, wspaniałe! — wykrzyknął w odpowiedzi jego rozmówca. — Zupełnie w duchu Baudelaire'a, żart... Żart wyborny, wspaniały!

I na drugi dzień wszystkie gazety powtórzyły żart... Wszyscy zachwycali się próbą zmistyfikowania publiczności przez Anatola Derose. Był to dziwak — na to się wszyscy godzili — ale dziwak, godny uwagi Paryża.

Oskar wpadł we wściekłość. Poprzedniego dnia niemal machinalnie wypalił swoje przyznanie się do zbrodni. Ale teraz chęć rozbudzenia wiary w swoje słowa stała się nieprzezwyciężoną. Oskar powtarzał swoje przyznanie się każdemu przyjacielowi, każdemu znajomemu, którego spotkał. Pierwszego dnia znajdowano to zabawnem. Drugiego nudnem. A za tydzień o autorze „Genialnej zbrodni" mówiono już jako o nieznośnym głupcu.

Słowem, Oskar nie umiał utrzymać się na wysokości swej sławy. Nawet najzapaleńsi ongi jego wielbiciele zaczęli drwić z niego. I ten początek upadku napawał go wściekłością i rozpaczą.

— A, to już zanadto! — wykrzyknął on pewnego razu w kawiarni po nowej scenie. — Dobrze więc! Jutro cały Paryż dowie się, kto to jest Oskar Lapissotte!

Oskar udał się do sędziego śledczego, który dziesięć lat temu prowadził śledztwo w sprawie morderstwa na ulicy Saint Denis.

— Niech się pan nie fatyguje dalszym ciągiem — uprzejmie przerwał mu sędzia śledczy. — Czytałem pańską powieść i korzystam ze sposobności, aby wyrazić panu swój zachwyt. Słyszałem także o pańskim ekscentrycznym żarcie. Inny na mojem miejscu może by się rozgniewał za to, że pan i z przedstawicielami sprawiedliwości zechciał stroić żarty, ale ja... ja nic... ja kocham i cenię literaturę... Pan ma bardzo oryginalną, bujną wyobraźnię...

— Ale zapewniam pana, że starczyło mi fantazyi tylko na to, żeby dokonać zbrodni. Proszę mi uwierzyć... Tylko na to, żeby dokonać zbrodni...

— Opisać ją... — miękko przerwał mu sędzia śledczy. — Niech pan pozwoli powiedzieć sobie, że pan ma zbyt bujną fantazyę. Naprzykład, niektóre okoliczności grzeszą nawet przeciwko prawdopodobieństwu. Spotkanie z pielęgniarką, a dawną kochanką w szpitalu — to przypadek... Chloral, który zażywała staruszka — także nie zupełnie ten tego... I jeszcze kilka szczegółów... Ale w ogólności — to zadziwiający utwór... Pan jest wielkim pisarzem... Jaki tam z pana zbrodniarz...

— A, ty sam się o tem przekonasz! — wykrzyknął w szale Oskar Lapissotte i rzucił się na sędziego śledczego z pianą na ustach, z oczami nabiegłemi krwią. Na krzyk sędziego zbiegli się ludzie i Oskara Lapissotte związano, zamknięto, a za kilka dni oddano do domu obłąkanych.

W jednej gazecie ukazała się potem notatka: „Oto do czego doprowadza grafomaństwo. Anatol Derose raz w życiu napisał dobrą rzecz I to mu tak przewróciło w głowie, że sam uwierzył w rzeczywistość swego wymysłu. Jest to stara bajka o Pigmalionie, który zakochał się w swym własnym posągu. Murger mówił"...

A mniemanego waryata Oskara Lapissotte dręczyła w tym samym czasie nieodstępująca go myśl: „Nikt nie wierzy, żem zbrodni dokonał, żem ja, i że to ja, ja sam, jestem Oskarem Lapissotte. Umrę, i pamięć o mnie pozostanie tylko jako o mizernym pisarzu, któremu raz w życiu udało się napisać dobrą rzecz. Człowieka czynu, odwagi, panowania nad sobą i męskiej decyzyi będą uważać za mego bohatera i nikt wiedzieć nie będzie, że to ja nim jestem, ja sam. Niech wydadzą na mnie wyrok śmierci, ale niech się dowiedzą prawdy"!

Oskara leczyli zimnymi natryskami. I prześladowany przez swą myśl, która stała się jego idée fixe, w otoczeniu waryatów, Oskar sam zwaryował wreszcie również.

Wtedy wypuszczono go ze szpitala, jako wyleczonego.

Oskar Lapissotte uwierzył nareszcie, że on jest Anatolem Derose i że nikogo nigdy nie zabił.

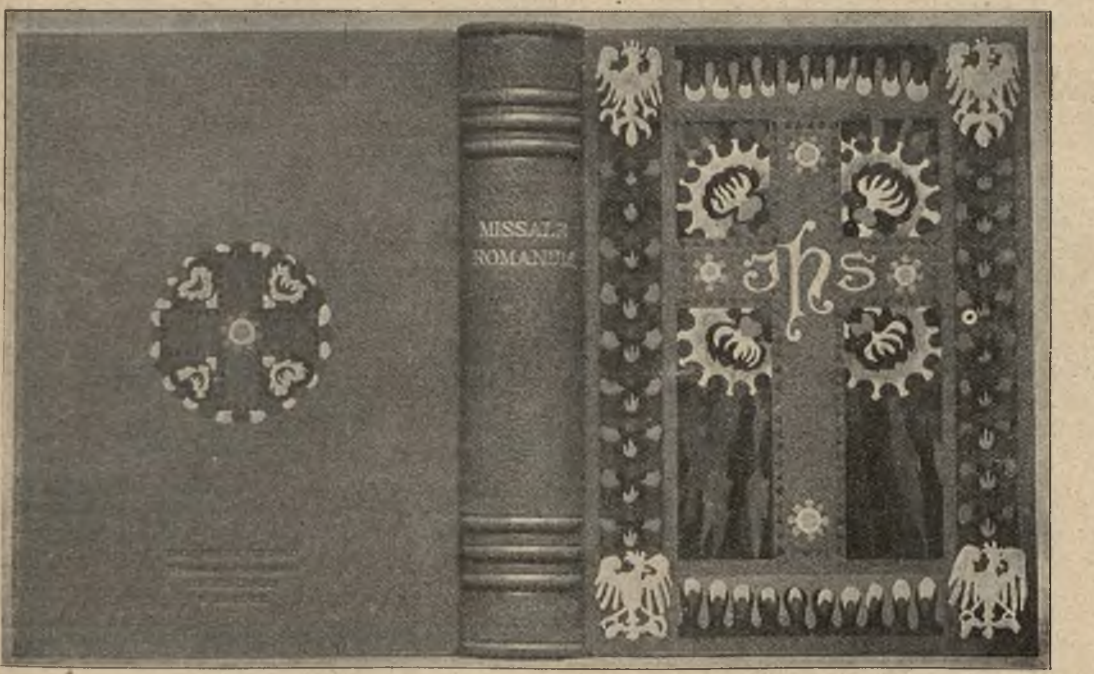
Umarł przekonany, że utwór jego był tylko owocem fantazyi, i że Oskar Lapissotte był tylko jego bohaterem.

KONIEC.

Z wystawy kościelnej w Wiedniu.

Równocześnie z Kongresem eucharystycznym, który w jesieni ubiegłego roku odbywał się w Wiedniu, urządzono wielką wystawę sztuki kościelnej.

W wystawie tej obok wystawców z całej Austryi wzięły udział także i firmy polskie, które dzięki staraniom Muzeum techniczno-przemysłowego zostały ugrupowane w osobnym oddziale. Niepoślednie miejsce między wystawcami polskimi zajęła firma introligatorsko-galanteryjna **Roberta Jahody z Krakowa** (ul. Gołębia l. 5), która wystawiła szereg bardzo pięknych robót w zakresie galanteryjno-introligatorskiego. Ogólną uwagę zwrócił zwłaszcza przepiękny mszał, wykonany specyalnie na tę wystawę. Projektował go znany artysta malarz Henryk Uziembło. Oprawa wykonana została w skórze, rysunki zaś robione są z barwnych skór bardzo harmonijnie zestawionych i dobranych.



Mszał wykonany na wystawę kościelną w Wiedniu.

Mszał ten i jego wykonanie jest dowodem, że prace wychodzące z zakładu p. **Roberta Jahody** w Krakowie (ul. Gołębia l. 5) w zupełności dorównują podobnym wyrobom obcym, a nawet przewyższają je pomysłem i precyzyą wykonania.

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył W. Rapacz, Bolęcin.

Z podanych zgłosek ułożyć dziewięć wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, a końcowe w dalszym ciągu z dołu do góry, utworzą zdanie, wyrażające główną zasadę filozofii Sokratesa.

Zgłoski: An, ar, bi, bo, ce, ci, ci, do, e go, ja, ja, ko, leg, ma, na, ne, na, ni, no, nus, o, pa, ra, reb, se, te, to, to, tre, try, u, wo, za.

Znaczenie wyrazów: 1 Miejscowość w Królestwie Polskiem. 2. Szyt..., 3 Miasto w st... Afryce i miejsce ...nej świt... 4 Katedra paryska. 5 Powieść Orzeszkowej. 6. B... 7. ... w powieści „Stara Ziemia". 8 Uczony. 9 Rodzina roślin.

Krzyż magiczny.

Ułożył J. Szymanek, Nowy Sącz.

Podane litery w ten sposób uporządkować, aby powstały trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

			a	a	a			
			a	a	a			
			c	c	h			
h	h	h	i	i	i	i	j	j
j	k	k	k	k	n	n	o	o
o	r	r	s	s	s	s	s	t
			t	w	w			
			w	w	z			
			z	y	y			

Znaczenie wyrazów: 1 Historyk polski. 2 Hetman polski. 3 Hetman kozacki (i pierwsza litera imienia).

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane przysłowie: Sąg, bąk, ciągle, dziennie, białko, cepem, oo.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane przysłowie: Aa! Praczka brała chleby żytnie i czaje E!...

Łamigłówka.

Ułożył J. Szymanek, Nowy Sącz.

Kreski zastąpić literami, aby otrzymać wyrazy o podanem niżej znaczeniu.

a — a
— a — a
a — a — a
— a — a — a
a — a — a —
— a — a —
a — a —
a — —

Znaczenie wyrazów: 1 Ptak. 2 Rzeka w Niemczech. 3 R... 4 Międzymorze. 5 Góra w Azyi 6. Statek 7 Drogi kamień 8. Wykrzyknik.

Przysłowiówka.

Ułożył W. Rapacz, Bolęcin.

Z podanych wyrazów wyjąć po jednej głosce i ułożyć z nich znane polskie przysłowie:

Ewe, Io, Cook, Hus, sam, wir, tur, dar, maj, Bam, Rut, zez, Eus, gaj, Ei, sad, Zan, Ino, ien.

Łamigłówka

Ułożył Władzio z Bieńczyc.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, przypomną nam to, co każdego powinno zmartwić.

Ra —
kt —
— óż
— wo
ni —
ko —
o — a
m — k
k — a
— os
— ga
le —
er —
— ut
— do

Bilety wizytowe.

Ułożył W. Rapacz, Bolęcin.

Z liter na biletach ułożyć godność lub zajęcie poszczególnych osób.

ARTUR TESARO

RIWYIN MJO TSEN

JEAN B. PIERRE MUGT

Zagadka liczbowa.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Podane cyfry tak poprzestawiać, aby we wszystkich kierunkach, t. j. pionowym, poziomym i wzdłuż obu przekątni, utworzyły sumę 25

1	1	1	1	3
3	3	3	4	4
4	4	5	6	6
6	6	7	7	7
7	9	9	9	9

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza redakcya do rozlosowania *Leona Choromańskiego:* Złota droga.

Zygmunt Ślimakowski — Kraków, Rynek Linia A-B róg ul. św. Jana

Przybrania do sukien, **bluzy, halki, pończochy,** żaboty, kołnierze, pióra, i boa strusie, koronki, wstążki, rękawiczki i t. p.

Magazyn Nowości dla Pań!

Živnostenska Banka
v Praze.

FILIE: w Krakowie, Lwowie, Wiedniu, Bernie, Czeskich Budziejowicach, Frydku-Mistku, Hradcu-Królewskim, Iglawie, Karlsbadzie, Klatowach, Libercu, Melniku, Mor. Ostrawie, Ołomuńcu, Pardubicach, Pilźnie, Pisku, Prościejowie, Taborze, Tryeście i ekspozytura w Grado.

Rok założenia 1868.

Wpłacony kapitał akcyjny
Kor. 80,000.000·—

Fundusze rezerwowe i ubezpieczające
około Kor. 22,000.000·—

Filia w Krakowie, Rynek gł. 17

oprocentowuje wkładki oszczędnościowe na nowe książeczki wkładkowe, począwszy od 6-go listopada 1912 r., aż do odwołania, po

4½%

Podatek rentowy opłaca z własnych funduszów.

Kantor wymiany wydaje promesy na wszystkie ciągnienia — kupuje i sprzedaje papiery wartościowe oraz wszelkie obce waluty.

Najlepsze czeskie źrodło!



TANIE PIERZE

1 klg. szarego, dartego kor. 2, lepszego gat. K 2·40, najlep. gat. nawpół białego K 2·80, białego puchowego K 5·10, 1 klg. śnieżnobiałego dartego w najl. jakości K 6·40, K 8, 1 klg. szarego pucha K 6 7, białego K 10. najl. puchu brzusznego K 12.

Przy odbiorze od 5 klg. wysyłka franko.

Gotowe pierzyny z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego nanketu (Nankin), 1 pierzyna 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer., dostatecznie wypchane nowem, szarem, czyszczonem, jędrnem i trwałem pierzem K 16, półpuchem K 20, puchem K 24, sama pierzyna K 10. 12 14 16, poduszka K 3·—, 3·50, 4·—, pierzyny o 200 cm. dług. 140 cm. szer. K 13, 14·70, 17·80, 21, poduszki 90 cm. dług. 70 cm szerok. K 4·50, 5·20, 5·70. Podściółki z mocnego gradlu 1·80 m dług. 116 cm. szer. K 12·80. 14·80. — Wysyłka za zaliczką od 12 kor z bezpłatnem opakowaniem. — Zamiana dozwolona, za nienadające się zwracamy pieniądze. — Dokładne cenniki darmo i opłacone.

M. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).

Przemysł Ceramiczny

jedyny polski dwutygodnik poświęcony przemysłowi ziemno-ceramicznemu

Organ P. Związku przemysłu ceramicznego.

Wychodzi rok III. pod redakcyą inż. **Romana Z. Ciesielskiego** przy współudziale najwybitniejszych ceramików polskich ::

Bogata treść. Obfity dział ogłoszeń.

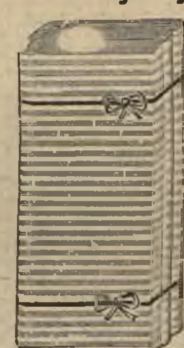
Prenumerata:

rocznie	K 12·—,	Rb. 6·—,	M 12·—
półrocznie	„ 6·—,	„ 3·—,	„ 6·—
kwartalnie	„ 3·—,	„ 1·50,	„ 3·—

Adres: **Kraków, ul. Łobzowska 41.**

Tanie wyroby płócienne w paski (Kanafase)

w dobrym i trwałym gatunku



Nr. B 31. Wczesne, niebieskie lub lila pas i nie puszczające w praniu, 74—76 cm. szer. za sztukę 23 m. dług K 1·50, pół sztuki 11 1|2 m. dług. K 6·50. — Nr. B 27. Pościel nie puszczająca pod gwarancyą, w solidnem wykonaniu i z silnego materyału z najlepszej przędzy wykonana w paski czerwone, różowe lub lila 74—76 cm. szer. cała sztuka 24 m. dług. K 16·50, pół sztuki 12 m. dług. K 8·—. Prawdz. materyał na poszwy, gęsty i silny pod gwarancyą, pół sztuki 11 1|2 cm. dług. K 8·—. Najbogatszy wybór w moim głown. katalogu. **Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.** Wysyłka za zaliczką przez c. k. nadw. dostawcę

HANNS KONRAD dom wysyłk. **w Brüx Nr 4125 (Czechy).**

Katalog gl. z 4000 odbitek darmo i opłatnie

LALKI Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie — poleca w wielkim wyborze **C. SZCZURKOWSKI W KRAKOWIE ul. Grodzka 2**

Rocznie przeszło 10 milionów Koron wydajemy na świece stearynowe wyrobu ZAGRANICZNEGO.

PALĄ SIĘ RÓWNO OSZCZĘDNIE nie kopcą.

KRAKOWSKA FABRYKA MYDŁA
C. ŚMIECHOWSKI
Spółka z ogran. odpow. w Krakowie.
NAJZNAKOMITSZY WYRÓB KRAJOWY.

ŚMIECHOWSKI
MARKA OCHRONNA.

„SZATNIA" spółka z ogran. odpow. w Krakowie, ul. Sławkowska 14 — POLECA — Na sezon jesienny i zimowy obficie zaopatrzony skład ubrań męzkich. Wszelkie zamówienia wykonuje się według ostatniej mody szybko i wytwornie. Specyalność: Ubrania sportowe! Ceny nader niskie!

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego Odpow. redaktor: Wacław Lipiński. Kliszez własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.